ŚWIAT

CENA 1 ZŁ.

Nr. 17. 27. IV. 1935



Utalentowana artystka Janina Piaskowska występuje z powodzeniem w „Teatrze Aktora" w sztuce autorów włoskich p. t. „Krzyk"

CO NIOSĄ FALE RADJOWE?

„Słodki Kawaler" — *operetka Leo Falla* — wtorek, godz. 21.00.
Wieczór kompozytorski Łucji Drége-Schielowej — wtorek, godz. 17.50.

Chopin w poezji piątek — 22.30.
Mieczysław Fogg piątek — 19.35.
Koncert muzyki włoskiej piątek — 20.15.
Dumki ukraińskie sobota — 16.10.
Młodociany skrzypek Józef Hasyd sobota — 15.45.
„Żeglarz" — Szaniawskiego niedziela — 13.00.

Setna „Wesoła Fala" niedziela — 21.30.
Chór prawosławny w Radjo wtorek — 20.00.
Stanisław Szpinalski środa — 21.00.
„Mama niema czasu" (feljeton) środa — 16.30.
Eugenja Umińska czwartek — 21.00.
„Biuro tłumaczeń", skecz muz. sobota — 22.15.

Orbis rozszerza swą sieć

Nowe agencje Orbisu będą otwarte w najbliższym czasie: w Chrzanowie, Gnieźnie, Grodnie, Lesznie, Ostrowie Wielkopolskim, zapewniając wygodną obsługę publiczności.

Od kwietnia otwarta została Agencja Orbisu w Sosnowcu (ul. 3-go Maja Nr. 23).

Nad ciepłe morze

Do słonecznej Jugosławji na wyspy, do uroczych miast i na plaże adrjatyckie wybiera się z Polski szereg wycieczek.

Uczestnicy będą mieli okazję zwiedzenia Wiednia, Budapesztu, Zagrzebia oraz pobytu w Crikvenicy, Rabie, Hvarże i Dubrowniku.

Z FILHARMONJI

W piątek dnia 3 maja r.b. o godz. 8-ej wiecz. *Wielki Koncert Symfoniczny*. Udział biorą: *Orkiestra Filharmonji Warszawskiej*. Dyrekcja: *Willy Ferrero*. W programie: *Corelli:* Sarabanda, Giga, Badinerie. *Beethoven:* VI Symfonja (Pastoralna). *Veretti:* Simfonia Italiana. *Masetti:* Ora di Vespro. *Ravel:* Bolero.

ANONS:

W piątek dnia 10 maja r. b. o godz. 8 wieczorem odbędzie się *Wielki Koncert Symfoniczny*. Udział biorą: *Orkiestra Filharmonji Warszawskiej*. Dyrekcja: *Feliks Nowowiejski*. Solistki: *Ida Hendlówna* (skrzypce), *Franciszka Platówna* (śpiew). W programie: *A. Roussel:* Poemat leśny: a) Las zimą, b) Wiosna, c) Wieczór letni, d) Fauny i drjady. *F. Nowowiejski:* Beatrica (poemat symfoniczny podług „Boskiej Komedji" Dantego Alighieri). *F. Mendelsohn:* Koncert skrzypcowy E-moll, *W. Maliszewski:* Pieśni (z orkiestrą). *Igor Strawiński:* Scherzo fantastyczne.

Pierwsza wycieczka do Brukseli

Na zwiedzenie Wystawy Światowej wyjeżdża do Brukseli w dn. 1 maja pierwsza wycieczka Orbisu. Powrót do Polski w dn. 10 maja.

Koszt uczestnictwa w tej 10-dniowej wycieczce — od zł. 290.—. Orbis zapewnia paszporty, przejazdy i tanie pobyty w pensjonatach w Brukseli. Pozatem ułatwienia w zwiedzaniu wystawy, organizacja wycieczek po Brukseli do Antwerpji, Gandawy, Bruges, Ostendy i t. d.

Zapisy we wszystkich placówkach Orbisu do 25 kwietnia.

Z Pragi Czeskiej przez Polskę do Z. S. R. R.

Na dworcu głównym w Warszawie sfotografowaliśmy wycieczkę 25-ciu nauczycieli i muzyków z Pragi Czeskiej, udającą się na zwiedzenie Leningradu, Moskwy, Charkowa i Kijowa.

Turyści czechosłowaccy zatrzymali się w Warszawie przez jeden dzień, a w drodze powrotnej zwiedzą Lwów i Kraków. Na terenie Polski wycieczka korzysta z obsługi turystycznej i technicznej Polskiego Biura Podróży Orbis, które zajęło się ułatwieniem zwiedzania miast, ulokowaniem i techniczną pomocą dla turystów czechosłowackich.

Tani sezon wiesenny w uzdrowiskach

Wielką popularnością cieszą się tanie pobyty w uzdrowiskach organizowane przez Orbis w sezonie wiosennym, od 1 maja do 15 czerwca. Ciechocinek, Druskieniki, Iwonicz, Jastrzębie - Zdrój, Rabka, Szczawnica, Truskawiec i Krynica gotowe są na przyjęcie kuracjuszów i gości.

Na podstawie karnetu, nabytego w Orbisie, uczestnicy korzystają ze zniżki cen na wszelkie świadczenia, jak taksy kuracyjne, kąpiele i zabiegi lecznicze, pobyt w pensjonatach, wyżywienie. Zniżki te wynoszą od 25—50%.

W numerze dzisiejszym rozpoczynamy druk specjalnego reportażu

z HISZPANJI

pióra znanego podróżnika

B. T. LEPECKIEGO

Będzie to drugi nasz podróżniczy reportaż tegoroczny. Pierwszy, którego autorką jest młoda, utalentowana „na progu karjery" literackiej stojąca Halina Korolec - Bujakowska, zwrócił już uwagę całej naszej prasy.

ŚWIAT

REDAKTOR NACZELNY LEON CHRZANOWSKI
ROK XXX. Nr. 17 27.IV.1935

L. CHRZANOWSKI

Rzekoma solidarność

Po konferencji w Stresie — ocenionej przez optymistów jako ujawnienie się solidarności Francji, Anglji i Włoch, przyszły dni Rady Ligi Narodów. Na świecie jest tak ciężko. Tak trudno. Tak źle. Tyle udręki i borykania mają do przezwyciężenia narody, że optymiści czuwają.

Co tylko jest mniej złe, lepsze, skrzętnie notują i z radością rejestrują. Wystarcza, aby jedna oliwka więcej zaczęła owocować we Włoszech lub na południu Francji — a już w Genewie z jej gałązek wieniec na czoła brytyjskich ministrów plotą.

Po genewskiem więc potępieniu Niemiec orzeczono, iż jest to objaw nietylko solidarności trzech mocarstw ale poprostu objaw solidarności europejskiej, ba, światowej! (południowa Ameryka reprezentowana w Radzie Ligi głosowała solidarnie z Europą!).

Wszystko więc pozornie zrobiło wielki krok ku lepszemu! Alarmy cichną, obawy zmniejszają się, uspokojenie umysłów swoje robi — a Niemcy?

Niemcy ogłosiły stanowczą notę protestacyjną przeciw uchwale genewskiej. Niemcy zapowiadają, iż w konferencji Rzymskiej (w sprawach naddunajskich, a więc Austrji) udziału nie wezmą.

Konsekwentnie. Jasno. Dobitnie!

Tam, gdzie mogą zapaść jakiekolwiek uchwały, które mogłyby Niemcy związać w dziedzinie ich zamierzeń — tam wolą być nieobecne, lub przybyć... wzamian za jakieś nowe ustępstwo. Takie ustawienie się Niemiec wobec wszelkich wystąpień i posunięć dyplomatycznych jest niesłychanie logiczne i trafne.

Niemcy doskonale wiedzą, iż istnieje jeszcze bardzo silny odłam opinji w Europie, wiedzą, że silne są jeszcze prądy, które podtrzymują zasadę odnalezienia możliwości współpracy z Niemcami. W tem dążeniu mieści się siew wszystkich tak licznych i boleśnie plonujących omyłek politycznych całej Europy.

Żaden z mężów stanu nie zdobył się na sformułowanie pytania, czy z Niemcami tak per fas et nefas łamiącymi traktaty można jeszcze współdziałać?

Stworzono dziś nową legendę dyplomatyczną: „jesteśmy solidarni, bośmy dostrzegli niebezpieczeństwo niemieckie".

Dyplomaci siejący na prawo i lewo zaufanie... do samych siebie, wołają z emfazą do posłusznych ludów: „patrzcie, solidarność nasza wzrasta — po Stresie przyszła wyższa o stopień solidarność Genewska".

Tak mówią, piszą, wołają! Jakby chcieli uśpić budzącą się czujność! Jakby walorem swych deklaracji chcieli stworzyć pozór moralnej fortyfikacji pokoju. Ale te wszystkie deklaracje i deklamacje o solidarności nie wytrzymują jednej próby życiowej: SANKCJI!

Z chwilą gdy deliberacje dotkną tego jedynego konsekwentnego punktu, tego jedynego zrozumiałego dla Niemiec, z tą chwilą legenda o solidarności pryska.

Niemcy o tem wiedzą. Dla nich potępienia moralne już przed wojną nie miały najmniejszego znaczenia. Represje finansowe i ekonomiczne — tak trudne do zrealizowania przez Ligę, są dla nich niegroźne. A o sankcjach „solidarni" mężowie stanu wolą nie mówić — aby nie rozbić swej legendarnej solidarności. Stąd płynie siła Niemiec a słabość Europy.

BOHDAN TEOFIL LEPECKI

Hiszpanja na rozdrożu

(Koresp. własna „Świata")



Hiszpanki w strojach narodowych udają się do kościoła, podczas „Semana Santa"

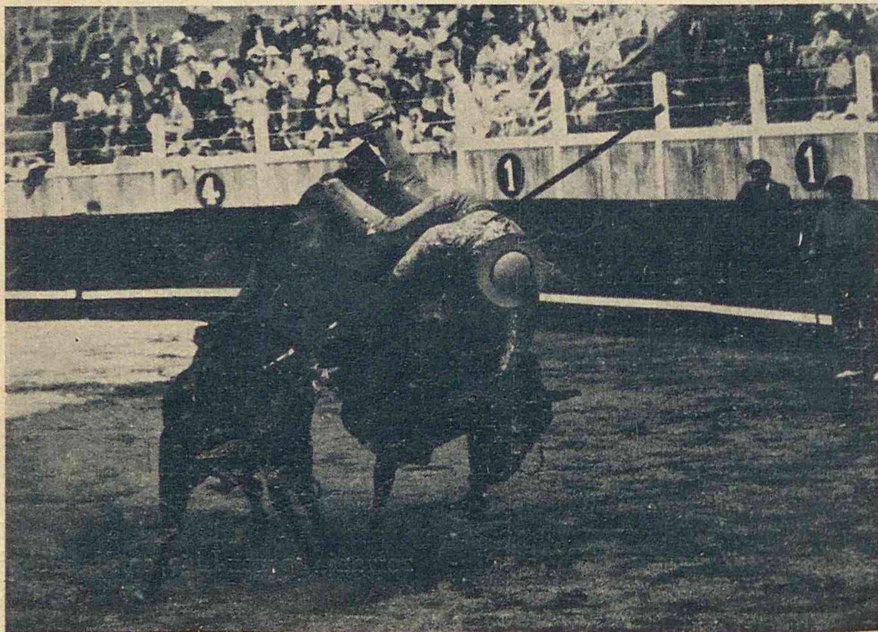
Przyjeżdżam do Madrytu i jestem zdziwiony i zaniepokojony. Dworzec obstawiony policją i gwardją cywilną. Po ulicach snują się oddziały kawaleryjskie, na Puerto del Sol stoją samochody ciężarowe wypełnione po brzegi żołnierzami z bronią gotową do strzału. Hiszpanja w sposób aż nazbyt wymowny uzasadnia swoją opinję najbardziej rewolucyjnego kraju w Europie. Obowiązuje tu wprawdzie od szeregu miesięcy stan wojenny, ale od rewolucji październikowej nie było godniejszych uwagi zaburzeń. Proletarjat, pogromiony w tysiącach bitew ulicznych, oczekuje sposobniejszego niż teraz momentu do masowego wystąpienia.

Przeciw komu więc te karabiny gotowe do palby? Któż zagraża młodej republice hiszpańskiej?

Tym razem wrogiem publicznym Nr. 1 nie są górnicy asturyjscy, ani separatyści katalońscy lub też anarchiści andaluzyjscy lecz żywioły konserwatywno-katolickie, zgrupowane pod wodzą hiszpańskiego Führera, pana Gil Roblesa.

Monarchja hiszpańska obalona została przed czterema laty przez żywioły bardzo różnorodne pod względem swej struktury społeczno - politycznej. Alfonsowi XIII pomagali do wyjazdu zarówno światlejsi konserwatyści, liberalni mieszczanie, jak i robotnicy lewicowi. Pierwsze skrzypce jednak w tym koncercie rewolucyjnym grali demokratyczni mieszczanie, których wodzem był Aleksander Lerroux. Im też w udziale przypadła największa suma wpływów w nowej republice. Wbrew temu, co głosi konstytucja hiszpańska, Hiszpanja nie jest „republiką robotników", lecz zamożnej burżuazji i te same żywioły, które od sześćdziesięciu kilku lat sprawują władzę w III-ej republice francuskiej, rządzą obecnie również w ojczyźnie Cerwantesa i Cyda. Robotnicy anarchistyczni i socjalistyczni kilkakrotnie usiłowali zmienić stosunek sił na swoją korzyść, ale próby te nie dały pozytywnego rezultatu. Gorzej nawet — skłoniły radykałów mieszczańskich Aleksandra Lerroux do sprzymierzenia się z prawicą katolicką, ślepo oddaną Gil Roblesowi. Stało się to w momencie, kiedy fala rewolucyjna dochodziła w Hiszpanji do szczytu, kiedy trzeba było mobilizować wszelkie realne siły społeczne przeciw idącej do ataku lewicy.

Przymierze katolików i masonów nie mogło z natury rzeczy być długotrwałe. Już po upływie kilku miesięcy zaczęły się pierwsze rozdźwięki. Katolicy Gil Roblesa wyłuskiwali powoli z rządu wszystkich bardziej bojowych radykałów, zastępując ich ugodowcami, idącymi na najdalszy kompromis. Radykałowie wciąż ustępowali. Zamknięto pisma komunistyczne i socjalistyczne, więzienia zapełniły się rewolucjonistami, posypały się surowe wyroki na lewicowych robotników. Stopniowo jednak sytuacja zaczęła się stabilizować i znikło, przynajmniej na najbliższą metę, niebezpieczeństwo rewolucji socjalnej. Przymierze z reakcyjną grupą Gil Roblesa stało się mocno niewygodne dla liberałów mieszczańskich Lerroux. W pewnym momencie postanowili pozbyć się swoich aljantów. Zdarzyła się wspaniała sposobność. Sąd doraźny skazał przywódcę powstania



Walki byków przetrwały i królestwo i rewolucje i walki uliczne.

asturyjskiego, socjalistę Pena, na karę śmierci. Zatwierdzenie wyroku zależało od Rady Ministrów. Katolicy Gil Roblesa domagali się głowy buntownika. Przegłosowani przez radykałów, ustąpili z rządu. Ufni w oparcie większości parlamentarnej, przekonani byli, że prezydent republiki odda im władzę w ręce. Przeliczyli się. Prezydent Zamora, gorliwy i praktykujący katolik, oddał rządy Aleksandrowi Lerroux i radykałom mieszczańskim. Parlament został na pewien czas odroczony. Równocześnie złagodzono system represyjny, stosowany wobec lewicy. W najbliższym czasie wskrzeszona zostanie prasa socjalistyczna i wznowią swoją działalność związki robotnicze. 14 kwietnia, w czwartą rocznicę istnienia republiki, ma być zniesiony stan wojenny. Słowem, Hiszpanja staje się znów normalną republiką demokratyczną.

Gil Robles marzył o czem innem. Tęsknił on do laurów Hitlera lub Mussoliniego. Ogniem i żelazem chciał wytępić wszelki radykalizm marksowski, wszelki liberalizm demokratyczny. Stanowisko prezydenta Zamory pomięszało mu szyki. Z niepohamowaną wściekłością zaatakował rządy Lerroux. Rozpętano olbrzymią agitację przeciw „masonom, gubiącym Hiszpanję". Zaniepokojony tem rząd obstawił gwardją cywilną ważniejsze punkty strategiczne Madrytu i innych wielkich miast Hiszpanji. Uspokoiło to nieco zdenerwowanie zwolenników hiszpańskiego Hitlera, którzy teraz zaczęli pocichu pertraktować z radykałami o wskrzeszenie rozbitej tak nieopatrznie koalicji. Zresztą w chwili obecnej nic innego nie mają do wyboru. Zwolennicy ich — to w dużej części religijnie nastrojone kobiety. Głosy niewiast tylko w czasie wyborów równe są głosom męskim. Hiszpanja jest przecież krajem, gdzie nawet młode anarchistki nie chodzą same na spacer. Pozatem — wrazie rozgrywki z Gil Roblesem — Lerroux może zawsze liczyć na poparcie lewicy.

Co zaś do sił lewicy, to te nawet i teraz — po pogromie październikowym — nie są bynajmniej bagatelne. Wśród chłopów dużemi wpływami cieszą się anarchiści, wśród robotników — socjaliści i komuniści. Do niedawna anarchiści boczyli się na marksistów. Ostatnio — represje stosowane do całej lewicy scementowały ją dosyć mocno. Wątpliwą jest jednak rzeczą, czy Lerroux zdecyduje się użyć tak niepewnych sprzymierzeńców do walki z Gil Roblesem.

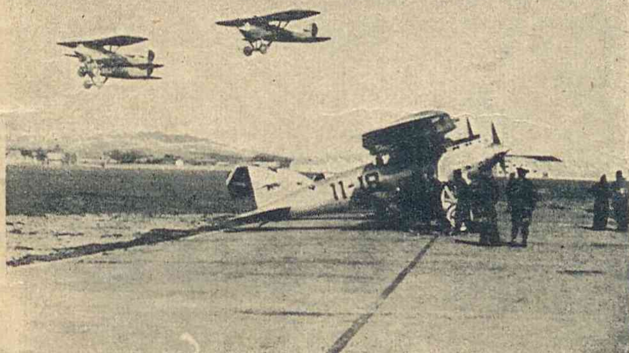
Trudno w tej chwili przewidzieć, po jakiej drodze pójdzie Hiszpanja. Być może, że przez pewien czas utrzymają się tam jeszcze rządy radykalnego mieszczaństwa, oparte na zaufaniu prezydenta Zamory. Prawdziwy taniec polityczny zacznie się dopiero po t. zw. „Semana Santa" (Świętym Tygodniu Wielkanocnym), obchodzonym w Hiszpanji z niesłychaną pompą.



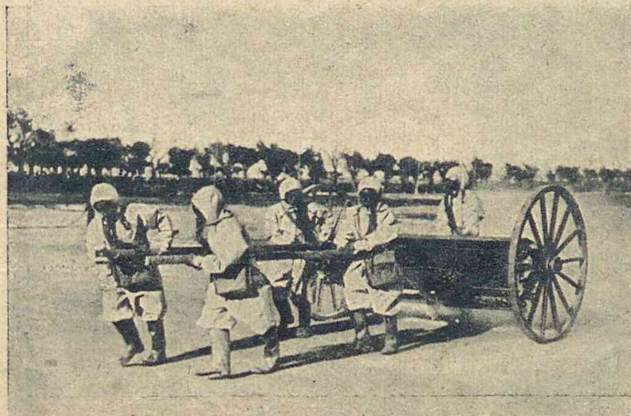
Gil Robles, przywódca hiszpańskiej prawicy katolickiej.



Premjer Lerroux po powierzeniu mu ponownem misji tworzenia gabinetu wychodzi od prezydenta Zamorry.



W obecności premjera Lerroux odbyły się w Madrycie ćwiczenia lotnicze i przeciwgazowe.



Grupa obrony przeciwgazowej w swych płaszczach gumowych i gazowych maskach.

ŚWIAT TEATRU

Teatr Letni—„Muzyka na Ulicy", komedja w 3-ch aktach Pawła Schurke. Przeróbka i układ muzyczny M. Hemara. Reżyserował Janusz Warnecki. Dekoracje St. Jarockiego.

Zyskaliśmy nową scenę rewjową. Teatr Letni doskonale przystosował się do tego zadania.

„Muzyka na Ulicy" — w przeróbce Hemara stała się wdzięcznym, chwilami niezwykle zabawnym, lecz mimo wszystko wydłużonym skeczem rewjowym. Gdyby całą tę „komedję muzyczną" skondensować do 10-cio minutowego skeczu — byłoby arcydzieło humoru i sentymenciku.

Przedstawienie to, które dano nam w teatrze Letnim, zgodnie z fabułą Schurka i talentem adaptatorskim Hemara — wykazało właściwie zupełną niescebiczność „komedji muzycznej".

Utyskiwanie na życie. Szarpanie się rzekomego pięknoducha — podwórzowego Parysa. Dwie czy trzy identyczne niemal sceny zazdrości. Zastanawianie się przez 3-y akty, czy znalezione brylanty sprzedać, czy oddać do komisarjatu. Parę stłuczonych talerzy.



„Serenada miłości".
Żabczyńska, Hnydziński, Znicz i Dymsza.



Żelichowska jako „wampir kamienicy" podbija „artystę" (Hnydziński) i pasera (Chmurkowski).

Chlipanie podłej zupy i wstawianie licznych butelek „czystej" — to wszystko jeszcze nie wystarcza na cały wieczór teatralny.

Ale... jest jedno, wielkie i dodatnie *Ale.* To „ale", to w pierwszym rzędzie Dymsza i Hemar.

Teksty tego wydłużonego skeczu, dowcipy, djalogi w opracowaniu Hemara mają taką dozę humoru i wesołości, iż pozwalają nam zapomnieć o wadach i nicości komedyjki.—Bawimy się cały wieczór znakomicie. Cel więc został osiągnięty.

Hemar wykazał jeszcze raz swe zdolności i skalę swego humoru, a wykonawcy byli tak bezapelacyjnie porywający, iż cała widownia uległa ich wesołości i nastrojowi.

Dymsza był niezrównany w swych kawałach, gestach, rozdokazywaniu — wykazał olbrzymią skalę swych możliwości charakterystyczno - groteskowych. Humor Dymszy z minuty na minutę stawał się coraz zaraźliwszy, podbijał widownię, a niewątpliwie podniecał i współpartnerów. Współpartnerzy zaś byli również znakomici. — Znicz dał nową perełkę swego lirycznego komizmu. Operując inną tonacją, niż Dymsza, był równie zabawny, za to mniej rewjowy. Mniej wdzięczną rolę uwodziciela i niezadowolonego z losu „artysty" Hnydziński odegrał nieco zanadto fortissimo od początku do końca. Doskonałą jako zamaszysta, zakochana, gospodarna Fela, była Żabczyńska. Prostota nigdy nie skażona trywialnością, sentymencik ustrzeżony przed egzaltacją cechowały grę Żabczyńskiej, nie wypadającej z tonu swej roli ani na jedną chwilę.

Ubogo wyposażono rolę „podwórzowego wampira" powierzoną Żelichowskiej. Był to właściwie epizodzik — pełna intuicji i finezji artystka i w tem „niczem" błysnęła w paru momentach swym talentem. Pola do popisu nie miała — była jednak jak zawsze interesująca.

Chmurkowski i Nowakowski uzupełniali nieliczny zespół, którym umiejętnie operował Warnecki, reżyserujący „Muzykę na Ulicy".

L. Ch.



Sfinks — Lubieńska, Edyp — Wyrzykowski,
Potwór egipski — Wierciński.

TEATR NOWY

„MASZYNA PIEKIELNA"— *dramat w 4-ch aktach J. Cocteau, przekład J. E. Skiwskiego, reżyserja L. Schillera. Dekoracje i kostjumy: Ruszkowskiej, Siegemunda, Ujejskiego.*

Wystawiona w Teatrze Nowym sztuka Cocteau cieszy się stale powodzeniem. Utalentowany, mózgowy par excellence, autor francuski dał ciekawą parafrazę antycznej historji Edypa.

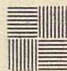
Sarkazm i nowocześnie prosty styl, wprowadzone przezeń w pewnych momentach do sztuki, mają niejako koturnową antyczną tragedję uczynić bardziej ludzką, zatrzeć dystans czasu, pomniejszyć bohaterów, ucodziennić legendę.

Zimna ironja Cocteau ma jemu właściwą dyskrecję i beznamiętny krytycyzm. Wprowadzenie tych pierwiastków do wydarzeń i treści antycznej legendy uczyniło z Maszyny Piekielnej — sztukę bardzo interesującą. Do podniesienia jej walorów przyczyniła się również doskonała reżyserja i pomysłowo opracowana inscenizacja L. Schillera.

Brydziński — stworzył wyposażoną w akcenty dostojności i w zwykłe akcenty ludzkie, przemyślaną i bogatą sylwetkę kapłana.



Brydziński dał świetną maskę i grę.



Wyrzykowski jako Edyp od momentów groteski aż po dramatyczność ekspresji i napięcia rozwinął wszystkie możliwości swego talentu.

Zapał, młodość, bohaterskość, zarozumiałość, kabotynizm i liryzm uwydatniły się w jego pojęciu roli Edypa znakomicie. Broniszówna jako nieświadoma kochanka - żona, jako tragiczna matka, jako dramatyczne widmo — jeszcze raz przypomniała bogate zasoby swego talentu.

Lubieńskiej kazano być sfinksem.

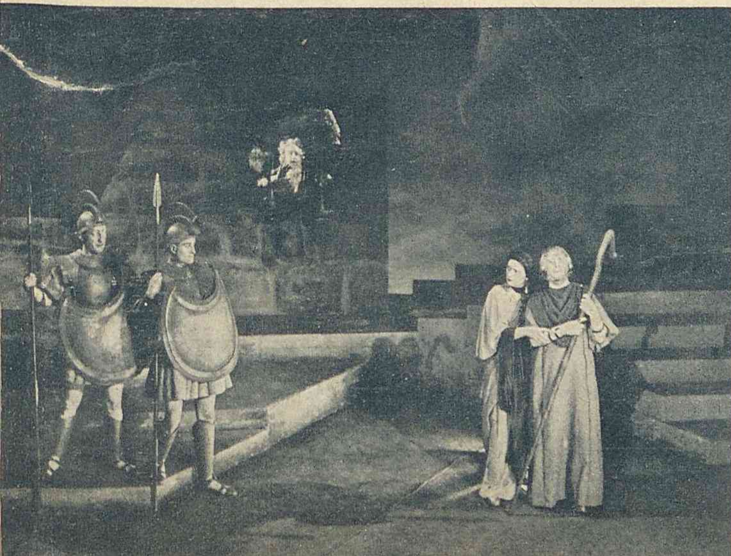
Czy dlatego, że według przekonań kierowniczych sfer, artystka ta posiada główny atut w odtwarzaniu typów nowoczesnych, a „Maszyna Piekielna" ma być zmodernizowaną tragedją?

Cenimy wysiłki i pracę, jakie ta zdolna artystka włożyła w powierzoną sobie niewłaściwie rolę. Cenimy i.... stawiamy dużą kropkę.

Cały zespół występujący w „Maszynie" z Wiercińskim jako karzącym bezlitosnym potworem, Buszyńską jako tebanką na czele dał z siebie wszystko, aby stworzyć piękne, o głębszych wartościach przedstawienie.

L. Ch.

Broniszówna i Brydziński, Kreczmar i Żeleński



Lubieńska — sfinks ze swym partnerem Wiercińskim



WIOSNA W PARYŻU



Moda w Longchamp. Pomimo pochmurnej pogody na ostatnich wyścigach w Longchamp ukazały się liczne bogate i ekscentryczne toalety. Były to pierwsze jaskółki paryskiej mody wiosennej. Lekkie futra przeważały.





Książę Kentu i księżna Marina przybyli do Paryża z Saint - Sebastien.



Przymrozki i grad nawiedziły Paryż w okresie przedświątecznym. Nie powstrzymały jednak kwitnienia drzew, które zdobią ulice i ogrody paryskie. Na tle starych wież Notre-Dame na skwerze nad Sekwaną kwitną prunusy i migdały.

Futro i czapka z letniego futra podczas pokazu nowych modeli w Longchamp.



Nowa ustawa o prawie autorskiem

Obie Izby ustawodawcze Rzeczypospolitej uchwaliły szereg doniosłych zmian w ustawie o Prawie Autorskiem. Zmiany te, które zapoczątkowane zostały przez projekt Polskiego Towarzystwa Ochrony Prawa Autorskiego, wniesiony przed paru laty do Ministerstwa Sprawiedliwości, przeszły przez szereg wyczerpujących dyskusyj na wielu konferencjach w Ministerstwie, oraz odbiły się szerokiem echem na łamach prasy.

Ustawa o Prawie Autorskiem z dnia 29 marca 1926 już po kilku latach okazała się w wielu punktach niedość ściśle określająca prawa twórców i w zetknięciu z wymogami życia niewystarczająca. Polskie Towarzystwo Ochrony Prawa Autorskiego, będące częścią międzynarodowej Association Litteraire et Artistique, podjęło trud sprecyzowania luk, które w doskonale zresztą skonstruowanej ustawie domagały się wypełnienia. Jest rzeczą niezmiernie obchodzącą ogół twórców zapoznanie się z najistotniejszemi zmianami, które wola prawodawcy wprowadza do naszej ustawy.

A więc przedewszystkiem postanowienie art. 23 ustawy, które nakazuje pisemne stwierdzenie umowy, dotyczącej przeniesienia prawa autorskiego. Jest to postanowienie bardzo ważne, gdyż tylko ten będzie uprawniony do rozporządzania cudzem prawem autorskiem, kto będzie się mógł wykazać pisemnem upoważnieniem twórcy. Skończą się więc wszelkie dotychczasowe wątpliwości, tak zrozumiałe przy niedających się często stwierdzić niedomówieniach ustnych porozumień lub nieporozumień.

Artykuł 27 wprowadza nową, nieznaną w naszej ustawie instytucję, zwaną na Zachodzie droit de suite, a po polsku prawem ciągłości.

Artykuł ten brzmi:

Jeżeli przy sprzedaży oryginalnego dzieła sztuki plastycznej sprzedawca uzyskuje cenę przewyższającą więcej niż o połowę cenę nabycia, twórca i jego spadkobiercy przez cały czas trwania prawa autorskiego mają prawo do dwudziestoprocentowego udziału we wspomnianej przewyżce ponad połowę. Zrzeczenie się zgóry tego prawa ze strony twórcy lub jego spadkobierców nie ma skutków prawnych.

Jak widzimy, przepis ten niezmiernie doniosły dla plastyków usiłuje położyć kres tej niemoralnej sytuacji, w której dzieło plastyczne twórca sprzedaje za grosze, żeby potem bezsilnie przypatrywać się coraz wyższym cenom swego obrazu lub rzeźby, osiąganym przez coraz dalszych jego sprzedawców. Teraz twórca będzie brał udział w każdej takiej zbogacającej nabywcę tranzakcji. Ustawa w trosce o prawa materjalne twórcy idzie tak daleko, że unieważnia zgóry wszelkie zrzeczenie się tego prawa przez twórcę lub jego spadkobierców.

Wszyscy ci, którzy interesowali się rozległą dziedziną prawa autorskiego, śledzili z zainteresowaniem walkę na terenie sądowym i prasowym, która od paru lat toczyła się pomiędzy właścicielami kinematografów w Polsce a przedstawicielami autorów i kompozytorów. Przedmiotem tej walki były prawa autorskie w filmach dźwiękowych. Artykuł 13 Międzynarodowej Konwencji Berneńskiej, do której i Polska przystąpiła, rozróżnia w dziedzinie instrumentów mechanicznych istnienie dwóch praw:

1. prawa przenoszenia dzieła muzycznego na instrumenty, na których mogłoby być ono mechanicznie wykonywane i
2. prawa publicznego wykonywania dzieła na takich instrumentach.

Wychodząc z tego założenia, twórcy żądali poszanowania ich prawa w stosunku do publicznego wyświetlania ich utworów w filmach dźwiękowych. Właściciele kinematografów, zwalczając to stanowisko twórców, twierdzili, że film dźwiękowy nie jest instrumentem mechanicznym w rozumieniu ustawy, gdyż nie istniał jeszcze, gdy ustawa o prawie autorskiem weszła w życie.

Te dwa zasadniczo sprzeczne stanowiska wywoływały szereg procesów i długą polemikę stron.

Sejm Rzeczypospolitej na posiedzeniu w dniu 22 stycznia r.b. stanął na słusznem stanowisku rozróżnienia dwóch odrębnych praw przysługujących twórcy, ale równocześnie stwierdzając te prawa, wyciągnął z nich nieoczekiwaną konsekwencję, polegającą na domniemaniu prawnem, iż w braku umowy odmiennej pozwolenie udzielone przez twórcę przedsiębiorcy obejmuje również prawo publicznego produkowania utworu.

Przepis ten jest głęboko niesłuszny gdyż jasnem być winno, iż skoro posiadam dwa odrębne prawa, jedno z nich odstępuję komuś, o drugim nic nie wspominam, to znaczy, że go nie odstąpiłem. Senat Rzeczypospolitej przychylił się do stanowiska twórców w tej sprawie i wniósł następującą poprawkę do projektu sejmowego:

Art. 50 w redakcji senackiej postanawia:

Zezwolenie twórcy na przeniesienie jego utworu na instrumenty mechaniczne lub na film kinematograficzny nie obejmuje uprawnienia do publicznego wykonywania dzieła za zapłatą lub dla jakiejkolwiek korzyści materjalnej, jeżeli nie jest to umową zastrzeżone.

W ten sposób Senat w wyraźnym przepisie kładzie kres licznym dotychczasowym nieporozumieniom, stając logicznie na słusznem stanowisku, iż skoro istnieją ustawowo zagwarantowane twórcy dwa prawa w tej dziedzinie, twórca ma możność wyłącznego rozporządzania niemi i tylko wyraźne zrzeczenie się każdego z tych praw może spowodować przejście tego prawa na inną osobę.

Kiedy projekt Ustawy wrócił do Sejmu, Komisja Prawnicza, nie godząc się ze stanowiskiem Senatu, przywróciła brzmienie ustawy w poprzednim projekcie Sejmu. W ten sposób w zasadniczym toczącym się sporze pomiędzy dwiema izbami ustawodawczemi Senat stanął na stanowisku reprezentowanem przez przedsiębiorców i właścicieli kinematografów.

Najbliższa przyszłość pokaże, które z tych stanowisk zwycięży i które stanie się prawem.

Prócz tych projektowanych zmian wkradły się do ustawy jeszcze dwa przepisy również najgoręcej zwalczane przez ogół twórców, gdyż niewątpliwie twórców tych krzywdzące. Mowa tu o przepisie art. 15. Przepis ten głosi:

Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego może ze względów wyższej użyteczności upoważnić do rozpowszechnienia wydanego dzieła za pomocą środków radjofonicznych lub radjowizyjnych, choćby twórcy lub nabywcy ich praw nie udzielili swego zezwolenia. Orzeczenie Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego zarazem ustala należne za to upoważnienie słuszne odszkodowanie i powinno być doręczone na piśmie twórcy lub nabywcy jego praw. Orzeczenie może być wykonane przez osobę upoważnioną dopiero po wypłaceniu odszkodowania lub złożeniu go do depozytu sądowego. W ciągu miesiąca od dnia doręczenia orzeczenia twórca lub nabywca jego praw mogą w drodze powództwa wniesionego do Sądu Okręgowego, właściwego ze względu na siedzibę osoby upoważnionej, żądać podwyższenia odszkodowania. Wniesienie powództwa nie wstrzymuje wykonania orzeczenia.

Jak widzimy, przepis ten zawiera t. zw. licence obligatoire w stosunku do radjofonji czy radjowizji. Prawa materjalne twórcy są tu w dostateczny sposób zawarowane. Inaczej jest z prawami moralnemi. Artykuł 15 w powyższem ujęciu przekreśla podstawowe uprawnienia twórcy, wypływające z art. 12 ustawy i wydziedzicza twórcę z najistotniejszego prawa rozporządzania swym utworem. Względy wyższej użyteczności, na które powołuje się ustawodawca, nietylko że w mojem mniemaniu nie zmniejszają rygoryzmu te-

go przepisu, ale go właśnie zwiększają. Albowiem wynika z tego, iż ustawodawcy chodzi tylko o dzieło wielkiej, nieprzemijającej wartości, które ze względów wyższej użyteczności pragnie za pomocą radjofonji uprzystępnić szerokiemu ogółowi — nawet wbrew woli twórcy. Czemu społeczeństwo ma twórcę dzieł najbardziej wartościowych pozbawiać prawa dysponowania niemi i wywłaszczać go moralnie dlatego właśnie, że stworzył dzieło wielkie — jest tajemnicą wdzięczności społeczeństwa w stosunku do największych swych synów.

Przepis ten stanowi plamę na ustawie o Prawie Autorskiem.

Drugim takim przepisem zwalczanym przez ogół twórców jest przepis zawarty w ustępie drugim art. 50 (3):

Posiadacze głośników lub innych podobnych urządzeń nawet umieszczonych w miejscu publicznem mają prawo bez odrębnego wynagrodzenia dla twórców używać wspomnianych urządzeń przy odbiorze dzieła rozpowszechnionego zapomocą radjofonji lub radjowizji.

Przepis ten ma to praktyczne znaczenie, iż każdy radjoabonent, płacący 3 złote miesięcznie, ma prawo wynająć salę, umieścić tam głośnik, pobierać od publiczności płatne bilety wstępu, a więc urządzać w ten sposób nową audycję przez radjo transmitowanych dzieł i wszystko to bez zgody i wynagrodzenia twórcy.

Przepis ten został wprowadzony w celu rozpowszechnienia radjoabonamentów. Nic to, że dzieje się na rachunek najuboższej warstwy inteligencji w społeczeństwie, najuboższej i najgodniejszej — na rachunek twórców.

Przeciwko temu przepisowi protestowały niestety bezskutecznie wszystkie organizacje autorskie i kompozytorskie. Krzywdzący ten i niesprawiedliwy przepis ustawy nie będzie miał według naszego mniemania długiego żywota.

W r. 1936 odbędzie się Międzynarodowy Kongres w Brukseli, zmieniający niektóre przepisy Konwencji Berneńskiej.

Na ten Kongres rząd belgijski wnosi projekt, mający zapewnioną większość i stanowiący wyraźny zakaz posiadaczom odbiorników radjowych korzystania bez zgody twórcy z tych odbiorników w celach zarobkowych.

Rezultatem wprowadzenia do naszej ustawy w r. 1935 przepisu art. 50 (3) będzie konieczność nowej zmiany tego przepisu w r. 1936 po Kongresie Brukselskim w sensie zgodnych z dotychczasową praktyką zachodnią oraz logiką przepisów wszystkich ustaw autorskich Zachodu.

Do tego dochodzi jeszcze t. zw. postępowanie zabezpieczające, które ma na celu uniemożliwienie trwałego naruszania prawa autorskiego przez zastosowanie szybkiej sankcji sądowej. Przepisy te, niezmiernie doniosłe, ogromnie upraszczają i przyśpieszają czynności wymiaru sprawiedliwości.

Tak wyglądają dobre i tak wyglądają złe postanowienia nowelizacyjne. Ale ponieważ życie jest zawsze od papieru silniejsze, wierzymy, że wkrótce zniknie z naszej ustawy szpetna plama licencji przymusowej w radjo i karygodny przywilej radjoabonentów oraz właścicieli kinematografów bezpłatnego wyzyskiwania cudzej pracy i twórczości.

Gustaw Beylin.


FOT. J. MALARSKI

Ś. P. MIECZYSŁAW FRENKIEL

Żałoba okryła sztukę polską. Umarł Mieczysław Frenkiel. Śmierć ta — to nietylko żałoba świata aktorskiego, tej lub innej sceny. — To żałoba, która okryła wszystkich, którzy życiem teatru polskiego interesują się, to żałoba olbrzymich mas widzów teatralnych.

Wszyscy ze smutkiem muszą pochylić głowy, bo już nie ujrzą tego znakomitego odtwórcy tylu, tylu ról! Bo już nie porwie ich ze sceny bezpośrednie ciepło i charakterystyczna wspaniałość tylu stworzonych przez Frenkla TYPÓW POLSKICH. Frenkiel nietylko tworzył dla sceny — Frenkiel odtwarzał nam wszystkim, współczesnym dawne życie polskie. Nikt nam tak plastycznie nie odmalowywał, z takiem pogłębieniem psychologicznem nie odtwarzał „dawnych polaków", jak On.

Czy to były typy dodatnie, czy ujemne, komiczne czy dramatyczne, skoro Frenkiel wchodził na scenę — wchodziło z nim życie polskie.

Żałoba okryła widownię i scenę, autorów teatralnych i artystów - kolegów. Chylimy wszyscy głowy z niekłamanym żalem i wielką czcią.

Cześć Jego pamięci!

TYDZIEŃ „ŚWIATA"

Przeszłość min. Simona

(l) W ciągu ostatnich prac i konferencji dyplomatycznych minister brytyjski John Simon zawsze był zwolennikiem szukania porozumienia z Niemcami. Zawsze był on przeciwnikiem postanowień bardziej zdecydowanych. Zawsze był rzecznikiem kompromisów, zawsze wolał najbanalniejszą deklarację od najbłahszego wyraźnego czynu. Tak było zawsze w Genewie. Tak było stale na konferencji rozbrojeniowej.

Francuski tygodnik polityczny „Gringoire" zwrócił uwagę na tę „cechę" sir Simon'a i sięgając w przeszłość cytuje szereg faktów, świadczących o metodycznej filoniemieckości Simona .

„Na początku tragedji 1914 r. — pisze „Gringoire" — Simon był członkiem rządu angielskiego. Kiedy Austrja wystosowała do Serbji aroganckie ultimatum, które stało się przyczyną wojny — min. Simon domagał się, aby rząd angielski natychmiast ogłosił swą bezwarunkową neutralność.

To stanowisko Simona doprowadziło do gwałtownej dyskusji w łonie rządu, gdzie Asquith i Edward Grey wypowiadali się za niezwłoczną interwencją po stronie Francji. Sir John Simon trwał w swej nieustępliwości.

Podczas obiadu, który nastąpił niezwłocznie po radzie gabinetu u lorda Riddell'a, Simon pokazał poufnie Lloyd George'owi swe podanie o dymisję. „Jeśli Wielka - Brytanja się ruszy — oświadczył— wysadzę gabinet za pomocą tej bomby!".

Pogwałcenie neutralności Belgji było jednak tak krzyczącym faktem... iż nie wykonał on swej groźby i zmienił zachowanie, choć nie zmienił przekonań.

Wreszcie w 1915 roku, kiedy rząd angielski zgłosił projekt obowiązkowej służby wojskowej, John Simon nie wytrzymał. 5-go stycznia 1916 r. pomimo nalegań swych kolegów sir Simon zgłosił dymisję".

W pełni wojny, kiedy aeroplany i Zeppeliny niemieckie nie próżnowały, a ludność i terytorjum Anglji zapoznały się z ich bombami — min. Simon nawet wówczas był przeciw wzmożeniu angielskich sił wojskowych. Czy można się dziwić, że dziś tenże dyplomata jest przeciwnikiem wszelkiej decyzji wyraźniejszej. Wszelkiemu wyciąganiu rozsądnej konsekwencji z niemieckich zbrojeń?

Przesada

(jj) Po publicznej wymianie listów pomiędzy prezydentem m. Krakowa, d-rem Kaplickim, i ambasadorem Laroche w sprawie oszczerczego artykułu paryskiego tygodnika „Voila" o prostytucji w Polsce, głos zabrało „Słowo" wileńskie. Zajęło się, mianowicie, „odwrotną stroną medalu". Potępiwszy kłamstwa „Voila", nawołuje do walki ze złem, które istnieje naprawdę. I taki oto maluje obrazek:

„W żadnej stolicy świata niema tak ohydnego rozpanoszenia się nierządu, jak w Warszawie. Na Nowym Świecie wieczorem wałęsa się chyba z pięć tysięcy prostytutek. Po ul. Chmielnej nie można się przecisnąć. Dookoła dworca głównego dzieją się orgje. Na każdym rogu Marszałkowskiej czuwają liczne patrole cór Koryntu. Wszystkie brudne, wstrętne, obdarte i pijane".

To się nazywa — przesada. 5.000 prostytutek na Nowym Świecie!... Jest ich, w rzeczywistości, kilkadziesiąt, może ze sto. I to niedobrze. Ale poco mnożyć tę cyfrę przez 50? „Wszystkie obdarte i pijane"... Też nieścisłość.

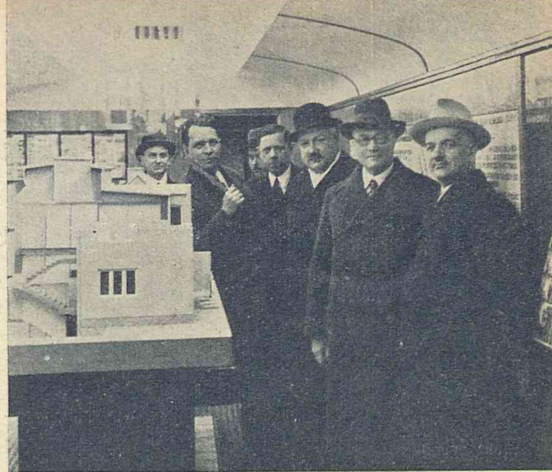
W słusznej walce z wielkiem złem obyczajowem „Słowo" przez swą przesadę daje właśnie materjał do kłamliwych artykułów prasy obcej.

Tajemnica pewnego głosowania

(l) W Genewie, kiedy Rada Ligi Narodów uchwalała „moralne potępienie" Niemiec, w głosowaniu nad tą platoniczną - potępiającą rezolucją powstrzymała się — Danja. Demokraci różnych krajów załamali ręce — wiadomo, Danja, kraj demokratyczny, państwo chłopskie. Danja uchyla się od wyrażenia nagany militarystom! Faszyści różnokolorowi natomiast zatarli ręce, wołając: „widzicie, jak obłudną jest demokracja". A tu tymczasem ani jedno, ani drugie. Poprostu kult wspomnień! Kult tranzytu!

Przecież to Danja była głównym eksporterem wszelkich tłuszczy do Niemiec podczas wojny. Olej roślinny, masło, tłuszcze — wszystko, co było niezbędne do fabrykacji materjałów wybuchowych, szło do Niemiec drogą przez Danję.

Więc ani demokracja, ani żadne zasady—poprostu interes! Wspomnienie złotodajnego interesu tranzytowego!



Pan Prezes B. G. K. gen. Górecki zwiedza pociąg - wystawę w Warszawie. Od prawej do lewej stoją: 1) Prezes gen. Górecki, 2) Minister Janta - Połczyński, 3) Dyr. C. T. W. K. B. Rzepecki, 3) Inż. St. Dobrzański, 5) mag. Bober, 6) inż. Rutkowski.

A przytem interesu, z którego olbrzymie zyski ciągnęli *kupcy angielscy.* To oni otrzymywali zlecenia kupców duńskich. To oni czynili zamówienia w kolonjach angielskich, na Dalekim Wschodzie. *To oni pod banderą angielską przewozili te towary do Danji.* Blokada angielska dała kupcom angielskim możność wyłączności tych dostaw. To realistyczne doświadczenie wojenne najlepiej wykazuje bezwartościowość wszelkich środków ekonomicznych przeciw napastnikowi. Mistyfikację blokady zdemaskował admirał angielski Consett podczas swych sensacyjnych rewelacji z 1923 roku.

„Gdyby blokada była uczciwa — oświadczył — Niemcy byłyby zmuszone do pokoju w 1915 roku. Tymczasem stała się ona jedną wielką mistyfikacją".

Dzisiejsze Niemcy nie zapomniały lekcji, jaką dostały Niemcy Wilhelma II-go. Dzisiejsze Niemcy czynią zakupy, któreby ich uniezależniły ekonomicznie na przeciąg 4-ch lat. Kto czyta statystyki ich zakupów — wie o tem. Ale, niestety, podobne statystyki są lekturą niewielu dyplomatów.

Koncert na wystawie Sztuki Polskiej w Berlinie. W pierwszym rzędzie siedzi ambasador polski Lipski, przy nim znakomity pianista Backhaus.





OD WARSZAWY DO

(REPORTAŻ Z PODRÓŻY WŁASN.

PRZEZ SŁONĄ PUSTYNIĘ

„Okręt pustyni" odpoczywa

OPOWIADAŃ O PERSJI

CZĘŚĆ IV.

Lut - hane i słone jezioro, — z tych bezbrzeżnych. Płowe wielbłądy na brunatnych nogach i brunatne na białych (jedyna pustynia, po której chodzą takie łaciate wielbłądy) — ostrożnie, zdaleka omijają zdradzieckie brzegi jeziora.

Pustynia z brunatnej zmienia się w białą. Uciekły wstecz śnieżne szczyty gór. Jeszcze jedna chmura. Po pustyni falą deszczu uderzył wiatr. Grzmi. Idzie burza. Na górach białą mgłą osiada śnieg. Słońce ostrym błyskiem, jak cięciem miecza, przedarło chmury. Rozpaliło tęcze wśród skał. Północne szczyty dymią oparem, jak czarne zgliszcza, a pustynia, przed chwilą zalana potokami wody — schnie. Zachłannie wsysa rzuconą jej z nieba jałmużnę deszczu.

Długą karawaną ciężarowych wozów wkraczamy w kraj pastelowych barw — ilustracji do bajek dla grzecznych dzieci. Gdzie w nielicznych wioskach, zasypanych piachem pustyni, mieszkają chłopcy ubrani w sztywne gunie ze skrzydłami na ramionach. Gunie malowane w pawie i barwne kręgi. Gdzie chodzą błękitne, ślepe dziady z gęślą w ręku, prowadzeni przez chłopię w barwnej świtce i haftowanym serdaku. Chłopiec ma przycięte prosto loki i oczy, jak niebo, lub miraż pustyni.

Dziad gra na gęśli, chłopię śpiewa piosenkę, a mała dziewczynka tańczy. Zasiedli kręgiem długowłosi chłopcy, klaszczą w ręce, kiwają głowami, a mała tańczy, brzęczy kastanietami, pokrzykuje. Krąg śpiewa jej do wtóru. Spoglądają z za wrót chaty zazdrośnie kobiety w długich, pąsowych sarafanach z aksamitu, w obcisłych błękitnych spodniach. W zawoju przezroczystym na głowie. Obwieszone ciężarem klejnotów, srebra, turkusów, — jak z bajki.

W pustyni są takie święte miejsca — parę kamieni i pęk sztandarów — jak z bajki. W pustyni góry mienią się barwą klejnotów, a piasek jest biały, jak śnieg. Po białym piasku chodzą białe, płowe, brunatne i rude wielbłądy. Chodzą chłopcy w ogromnym białym turbanie na długich lokach, w serdaku czerwonym i w jednym łapciu.

Na całej pustyni rośnie jedna palma, a tam jest małe źródełko słodkiej wody. Wszystkie zwierzęta pustyni znają to miejsce. W dzień przychodzą tam stada wielbłądów z dalekich stron, w nocy gazelle... Gdy idzie długa karawana wozów, oślepione blaskiem latarni, stoją bezradnie na długich nogach. Nie boją się, bo nikt nie strzela. Pustynia jest bezludna.

Tamaryszki rosną wyschłemi kępami, płowe pałki—przysmak wielbłądów—i jeszcze jakieś krzaczki o zielonych, słonych jagodach. Na skraju tej jasnej pustyni, rzucone w szczery piasek miasteczko Duzdab jest metą, do której dążą tygodniami długie karawany.

Tam wiozą drobny, jak mąka, biały mak - opjum. Stamtąd wracają z ładunkiem herbaty. Persko - indyjska granica. Właściwie to jeszcze nie tutaj. Tu iest węzeł handlowy, biura, banki, indyjski konsulat. Granica jest dalej, tak samo, jak dalej jest kolej, chociaż w mieście błyszczy stalą szyn prawdziwy tor.

Tor martwy na przestrzeni 150 mil pustyni i lotnych piasków. Karawany suną dalej. Otoczone wzmocnionym konwojem przez 50 mil bandyckich napadów i wiecznej wojny — ku granicy w Mirdjawa.

Jest ranek 24 grudnia. Na urzędzie celnym formuje się karawana. Ruszamy w południe. Ostatni raz palą się barwami tęczy perskie góry. Ostatni raz ogarniam wzrokiem wszystkie odcienie subtelnej mozaiki perskich dywanów.

Granica. Podniecenie. Zdenerwowanie. Patrol za patrolem gna w pustynię na drogę przez nas przed chwilą przebytą. Tam wre bitwa. Banda zbrojnych baludżi przekroczyła granicę. Walczą z persami.

Długa karawana posuwa się wolno, lecz wytrwale.



SZANGHAJU

KORESP. „ŚWIATA")

DACHT I LUT



...Dziad gra na gęśli, chłopię śpiewa piosenkę...

Mieliśmy szczęście. Godzinę wcześniej zdążyliśmy przebyć tę drogę. Teraz byłoby niemożliwością. A w wieczór wigilijny musimy już być z tamtej strony. Musimy i tak będzie.

Jeszcze parę godzin zwłoki na urzędzie celnym. Ruszamy. Mały kawałek drogi i tylko jeden strumyk. Prosto na środek. Przeskoczymy. Gdzietam. Motor wpada po brzuch w głęboką, rwącą wodę i na czemś się zawiesza.

Bez zwłoki i chwili namysłu skaczemy w butach i ubraniu do lodowatej wody. Powyżej kolan. Motor wisi na zgniłym podkładzie kolejowym. Ile sił pchamy w przód. Przeszedł. Jeszcze mila. Zimno. Mokro. Stajemy przed glinianemi wrotami straży celnej brytyjskiego Baludżystanu. Woda z butów wylana. Marsz do urzędu.

Ogromna postać afgana, ubrana w białe hinduskie szarawary, pomadkowo różowy kaftan i włochatą, wełnianą czapę, wypełnia małą izbę. Moja ręka ginie zmiażdżona w serdecznym shakehand'zie brunatnej łapy.

Formalności celne polegają na wspólnem wypiciu herbaty z mlekiem. Siedzę na sztywnym stołku. Obok na kołku wisi wspaniała skóra pantery. Na ziemi stoi gliniana hoka — inaczej nargile.

Nasz gospodarz umywa ręce z wszelkiej odpowiedzialności i gorąco odradza nocną jazdę przez pustynię. Rano ta sama banda zbrojnych baludżi, co teraz walczy po perskiej stronie, napadła w odległości mili od posterunku na wóz ciężarowy z transportem herbaty. Jeden z nich umiał prowadzić. Więc zabrali wóz. Rozebrali szofera do naga, zostawiając mu czapkę i paszport. Tak drżąc z chłodu i przerażenia, przywędrował na posterunek. — „Wszystko na nim moje" — szerokim ruchem ręki wskazuje skuloną w cieniu postać. Pers przykucnięty przed ogniem grzeje bose pięty i kiwa głową, — heili bade. Coś szybko opowiada po persku i wzdycha.

Halina Korolec-Bujakowska.

Fot. St. Bujakowski

...Po białym piasku chodzą białe, płowe, brunatne i rude wielbłądy....



ANEGDOTY TEATRALNE

Plenipotent sławnego śpiewaka zwrócił się do znanego inżyniera - architekta z propozycją, aby ten podpisał plany wielkiego hotelu, sporządzone przez samego artystę. Jednakże inżynier odmówił, nie chcąc podpisywać cudzych planów, a wyrażając równocześnie gotowość wykonania własnych.

Gdy jednak z rozmowy okazało się, że plenipotent na koszta planów ma przeznaczone jedynie 200 złotych...

— Niech pan zakomunikuje panu artyście, — powiedział architekt, — że ja mu chętnie coś zaśpiewam za tę sumę.

* * *

ŚWIAT SIĘ ŚMIEJE

Wesołe drobiazgi

Pewien znany malarz pracował przez dwadzieścia pięć lat nad jednym obrazem. Mianowicie malował go przez rok, a przez pozostałe 24 lata bezskutecznie usiłował sprzedać.

* * *

Jak wykazują dane statystyczne, kobiety żyją znacznie dłużej od mężczyzn. Zwłaszcza wdowy.

* * *

— Prosicie o pieniądze na chleb, powiedziała pani do żebraka. Popatrzcie na mego męża, chociaż ma pieniędzy wbród, a jednak pożera książki.

* * *

Après moi la Delage, powiedział Citroën, ogłaszając upadłość, do dyrektora konkurencyjnej fabryki samochodów.

* * *

— Okazuje się, że pan ma trachomę, powiedział okulista, zbadawszy pacjenta. — Trachomę? Ależ z czegoby to mogło być. — Mam wrażenie, że z greckiego „tracheos", odpowiedział lekarz.

* * *

Człowiek, któremu udowodniono ojcostwo: alimente captus.

* * *

Od dłuższego już czasu piję wódkę, jak lekarstwo. Nie z obrzydzeniem, ale trzy razy dziennie.

* * *

Ciekawą byłaby książka, w którejby nie było liter.

* * *

Sowiety nagwałt się amerykanizują. Już nawet dolary amerykańskie biją u siebie.

* * *

Pewien szkocki powieściopisarz był tak skąpy, że nie wydał ani jednej książki.

* * *

Podobno pewna rada miejska jest jak krzyżówka. Taka trudna do rozwiązania.

* * *

Radjo nigdy nie zastąpi gazety. Niech bowiem kto spróbuje owinąć w radjo śniadanie.

* * *

Przysłowie zmodernizowane: Jeśli dzieło nie chwali mistrza, mistrz chwali dzieło.

* * *

Stanowczo lepiej być chorym na płuca, niż bankierem. Bankierzy umierają wszyscy, natomiast chorych na płuca umiera tylko 57 procent.

* * *

— Jeśli nie były prawdziwe, to były dobrze zrobione, rzekł fałszerz pięciozłotówek, tłumacząc się przed sędzią śledczym.

* * *

Ciekawym, co zrobiłaby Venus z Milo, gdyby ją ktoś poprosił o jej rękę.

* * *

Pewien pan był tak wysoki, że jak chciał włożyć kapelusz, to musiał przyklęknąć.

* * *

Zimna kąpiel to świetna rzecz, zwłaszcza jak się przedtem wodę nagrzeje.

W. Łukasik.

Anegdoty teatralne

Słynny komik operetki warszawskiej, Rufin Morozowicz, nigdy się nawet nie uśmiechał. Wyglądał zawsze, jakby był czemś bardzo zmartwiony. Raz w cukierni Semadeniego zapytał go pewien poważny i dobrze o sobie myślący jegomość:

— Panie Rufinie, dlaczego pan jest zawsze taki smutny?

A komik na to:

— Gdyby ci wszyscy, którzy śmieją się z pana za jego plecami, śmieli się mu w oczy, jak to czynią ze mną — byłby pan tak smutny, jak ja.

* * *

Pewien aktor, spóźniwszy się na próbę, usłyszał ostrą wymówkę od reżysera. Zamiast usprawiedliwiać się, powiedział:

— Rano reżyser mnie łaje, że spóźniam się na próbę, wieczorem żona, że spóźniam się do domu. Doprawdy, to już zaczyna być nudne.

* * *

Znakomity aktor teatru lwowskiego, Ferdynand Feldman, był bardzo podobny do Napoleona I-go. Do swej popisowej roli Napoleona w „Madame Sans Gêne" nie potrzebował się nawet charakteryzować.

Pewnego razu jeden pan, spotkawszy Feldmana w cukierni, zapytał zdziwiony:

— Jakto, to pan nawet do cukierni charakteryzuje się na Napoleona?

* * *

Bas Prohaska był doskonałym śpiewakiem operowym i niezastąpionym aktorem do ról „buffo" w operetkach, jakie grywano w dawnych teatrach rządowych w Warszawie.

Prohaska w „Pięknej Helenie" charakteryzował się zwykle w roli Agamemnona na Napoleona III-go. Swój wejściowy kuplet kończył słowami librecisty: „Jam Agamemnon sam, jam Agamemnon sam".

Ale gdy do Warszawy przyjechał niemiecki dygnitarz i siedział w loży z konsulem swego kraju, Rechenbergiem, podczas przedstawienia „Pięknej Heleny" — Prohaska ucharakteryzował się ad hoc na Wilhelma I-ego a kuplet swój zakończył po niemiecku:

„Ich bin der Agamemnon, Agamemnon selbst".

Skutkiem interwencji Rechenberga u samego generałgubernatora Prohaska za ten żart polityczny dostał dymisję.

Niewielce się tem przejął, bo — jak mawiał — wiedział, że jest niezastąpiony.

I rzeczywiście wkrótce zjawił się u dymisjowanego aktora zaufany wysłannik prezesa teatrów rządowych z propozycją, aby Prohaska złożył prośbę, to prezes dymisję cofnie. Na to śpiewak, ufny w swą „niezastąpioność", odpowiedział:

— Owszem jeżeli dyrekcja mnie poprosi i podwyższy mi gażę o 30 rubli, wrócę.

I tak się stało.

* * *

Energiczny dyrektor prowincjonalnej operetki, Juljan Myszkowski — był nietylko kierownikiem artystycznym swej imprezy, ale wtrącał się do wszelkich działów administracji przedstawieniami, gmachem teatralnym i t. p.

Kiedyś w Kaliszu, gdzie jego teatr miał stałą siedzibę i skąd wyjeżdżał na gościnne występy do wszystkich większych miast Polski — zawołał na scenę dyżurnego woźnego (który nazywał się Kapusta) i odezwał się doń w te słowa:

— Słuchaj, mój bracie kochasiu! Pozwoliłem twojej żonie prowadzić bufet za kulisami. Ale okazuje się, że kuchnia jest za blisko sceny. Wczoraj podczas „Orfeusza" czuć było w piekle bigosem. Musicie kuchnię przenieść dalej od sceny.

A na to odzywa się jeden z aktorów, obecny przy rozmowie Myszkowskiego z Kapustą:

— To nic nie pomoże, bo w dyżurce, tuż przy scenie, i tak będzie zawsze Kapusta.

* * *

BRONISŁAW KRYSTYN WIERZEJSKI

ZIELONY PROMIEŃ

W powrotnej drodze przejeżdżam znowu oazę Gargaresz.

— Rumi stój! — ktoś woła.

To młody arab, z którym rozmawiałem przed godziną.

— Patrz rumi, patrz na zachód słońca.

Opieram rower o pień palmy i siadam obok niego na kamieniu.

Ognista tarcza słoneczna stacza się coraz niżej, rzucając jaskrawy odblask na szare pasma chmur, rozwłóczone na zachodniej stronie nieba i powoli chowa się za horyzontem, śląc ostatnie żółto-czerwone promienie. I oto, gdy widać już tylko wąziutki pasek niknącej krwawej kuli, wystrzela nagle jakby wachlarz najpiękniejszego seledynu. Cudowne zjawisko trwa parę minut i znika tak nagle, jak się pojawiło.

Mam niebywałe szczęście, zobaczyłem słynny zielony promień wschodu, który od czasu do czasu pojawia się w lecie, a prawie nigdy zimą.

— Allah ci ześle fortunę, rumi — mówi uśmiechając się arab — widziałeś zielony promień, turban Mohhameda.

— Salaam Alejk, Ali.

— Alejkum salaam, rumi.

Późnym już wieczorem wracam do Trypolisu i zmęczony kładę się spać odrazu. Budzi mnie jakaś muzyka — patrzę na zegarek, jest pierwsza po północy. Narzucam szybko płaszcz i wybiegam na ulicę.

Wesele arabskie.

Zakryte lando wiezie oblubienicę, poprzedzane przez dorożkę, w której siedzą trzej grajkowie — środkowy wali w bęben, a dwaj pozostali grają na fletach.

Orszak ślubny jedzie w następnych licznych pojazdach. Osobno mężczyźni, osobno kobiety.

Skręcają w boczną ulicę Hsuna Pascia, zatrzymują się przed dużym pałacem o zakrytych gęstą drewnianą kratą oknach, przez które przesącza się światło i nikną wszyscy we wnętrzu.

W mieście spokój i cisza. Na granatowem obcem niebie świeci wielki księżyc w pełni i co parę minut przelatuje mi przez twarz snop promieni, rzucanych przez latarnię morską.

Wracam do łóżka, źle jednak śpię tej nocy. Nareszcie znużony przewracaniem się z boku na bok wstaję i zaczynam się ubierać, starając się zachować jaknajciszej. Ale jak to zawsze bywa w takich razach, przekręcony kontakt trzaska za głośno, hałasuje woda w miednicy, a ostrożnie zamykane drzwi strzelają nagle, jak z pistoletu.



...zobaczyłem słynny, zielony promień wschodu.



Uliczka w Trypolisie.



Trypolis — bulwar nadbrzeżny

Nakoniec szczęśliwie nie obudziwszy nikogo wychodzę na ulicę. Ciemno jeszcze zupełnie i spotykam tylko stróży nocnych w mundurach koloru khaki, lub gazeciarzy roznoszących po domach „Avvenire di Tripoli". Jest piąta rano, dziesiąty luty i + 15° C.

Na dworcu kilkunastu arabów oczekuje flegmatycznie na pociąg. Siadam przy jedynym kulawym stoliku w kącie na stołku odstąpionym mi przez panią bufetową i zjadam śniadanie, złożone z twardej jak kamień kiełbasy, arabskiego jęczmiennego niesolonego chleba oraz szklanki wody na przepłukanie gardła.

Wreszcie podstawiają pociąg — maleńkie wagoniki, te same, które zapoczątkowały ruch na linji w 1912 r. Pociąg jest nawpół towarowy.

Arabowie ożywiają się momentalnie i rzucają się hurmem do wagonów, krzycząc wniebogłosy: stenna szueia, stenna szueia (powoli, powoli) i pchając się jeden przed drugim równocześnie.

W pierwszej klasie miękkie, sprężynowe siedzenia obite wypłowiałem suknem, w drugiej zwykłe drewniane ławki, trzecia zaś pusta zupełnie. Na środku zrzucono torby i worki, a pod ścianami na podłodze rozsiedli się tubylcy, zapadłszy znowu w półsen czy kontemplację.



Plac Es-Kasb w Trypolisie

W moim przedziale jedzie kilku kolonistów, chłopów włoskich. Kwadratowe silne bary i opalone na bronz twarze. Zacierając ręce i plując co chwila na podłogę, mimo sakramentalnego napisu „non sputare", rozmawiają głośno o bolączkach koncesyjnych i o nowym gubernatorze.

— Jeśli Balbo tu nie pomoże, to znaczy, że i djabeł by nie pomógł — konkluduje wreszcie siwy, wąsaty chłop w bryczesach z dubeltówką między kolanami.

Za oknami migają wciąż koncesje. Na żółtym piasku przyziemne, świeżo zasadzone winnice oraz pieczołowicie owinięte słomą i przywiązane do palików sadzonki oliwek, a w głębi białe domki kolonistów i żelazne szkielety studni artezyjskich.

Co pewien czas mijamy oazy: palmy w el Zauia, oliwki w Sorman. Potem wszystko się kończy i aż do Zuary ciągnie się szary, słony step i błyszczące metalowo wodne tafle sebch.

Wśród stepu namioty beduinów, otoczone niskim płotkiem z chrustu —wielbłądy, owce i osły szukają pożywienia na jakże nędznem i chudem pastwisku.

Nagle stajemy w czystem polu. Wyglądam przez okno i widzę, że kierownik pociągu włoch oraz dwaj konduktorzy arabowie pędzą do ostatniego wagonu-platformy i wyciągają stamtąd jakiegoś tubylca, amatora darmowej jazdy, który dostaje wnyki i ucieka w step.

Dojeżdżamy do miejsca, gdzie szyny się kończą. Żadnego budynku stacyjnego, tylko biała tablica na słupie z napisem: Zuara — Citta.

Gromada wyrostków tubylczych wskakuje na stopnie i czepia się klamek. Konduktorzy biegają wzdłuż pociągu i okładają kijami tych pretendentów do jazdy na gapę. Widocznie taki atak na pociąg powtarza się stale, bo służba ma odrazu narzędzie kary pod ręką.

Rzadko rosnące palmy i białe nawpół porozwalane kwadraty domków na piasku. Zuara jest osadą czysto berberską i jedynem miejscem w Libji, gdzie berberowie dochodzą aż do morza.

Fala morska wzbija się wysoko, rzucając białą pianę na szeroki pas piaszczystej plaży pod palmami. Grupki kobiet piorą bieliznę, stojąc po kolana w wodzie. Berberki nie zasłaniają twarzy, coś się popsuło na tym odcinku państwa Mohameda — widzę więc czarniawe, ładne twarze, świecące oczy, pełne usta i jędrne młode piersi.

Uśmiechnięte, patrzą śmiało na mnie, dziwiąc się zapewne, skąd i dlaczego zimową porą pojawił się „rumi" na zuarskiej plaży.



Orka pod Trypolisem

Palmy, słońce, morze i to grono młodych, egzotycznych kobiet rozmarzają mnie i ośmielają... podchodzę bliżej.

Głos starej megery psuje nastrój —jak wszędzie zresztą na świecie.

Dziewczęta zaczynają zawzięcie szorować gałgany i nie patrzą już na mnie — idę więc dalej przed siebie, napychając kieszenie muszlami.

Oglądam miasteczko, meczet i rynek, a potem w arabskiej restauracji zajadam pieczoną na rożnie baraninę, polaną jakimś czerwonym sosem, zagryzając ją jęczmiennym chlebem i zapijając palmowem winem „legbi".

Przyglądam się otaczającym mnie, gawędzącym między sobą tubylcom i jest mi ogromnie dobrze. Zlewam się z tem prymitywnem otoczeniem, a egzotyzm i obcość wszystkiego daje dziwny spokój moim myślom i uczuciom. Leniwie i sennie myślę o mojem przyszłem życiu.

Jak mi się ułożą dalsze moje losy — czy będą równie bogate we wrażenia i przeżycia, jak pierwsza, szczęśliwa młodość?

Co mi przyniesie zielony promień z Gargaresz?!

Każę sobie podać drugą porcję baraniny — sos mi ścieka po brodzie, mam zakurzone długie buty i rozchełstaną koszulę i jestem nieopisanie szczęśliwy.

W oczekiwaniu na powrotny pociąg włóczę się między palmami. Zaszeleściały zeschłe liście, wybiega długa czarnoszara jaszczurka i rzuca się do ucieczki — gonię za nią wesoły jak dziecko i jak dziecko dnia tego beztroski.



Zuara. ...Rzadko rosnące palmy...

KOSMETYKA PANI ZOJI

ODDYCHANIE

Jak wielkie znaczenie ma spacer oraz korzystanie ze świeżego powietrza dla cery — nieraz już omawialiśmy.

Niedość jednak przebywać na spacerze i na świeżem powietrzu, trzeba umieć wdychać i wydychać, czyli trzeba nauczyć się prawidłowego oddychania.

Zasadniczo nie zwracamy uwagi na to, jak oddychamy, zapominając o nim wogóle, jednak parę razy dziennie — mianowicie podczas rannej gimnastyki oraz na spacerze, które odbywamy w bezwzględnie czystem powietrzu, powinniśmy zwrócić uwagę na następujące rzeczy: wdychając powietrze, robić możliwie głęboki wdech, tak, żeby najpierw wydymać nieco brzuszek, a następnie zapełnić klatkę piersiową; po wdechu zatrzymać się chwilę, następnie wydychać powoli, dokładnie i całkowicie oswabadzając płuca, i znowu zaczekać chwilę przed następnym wdechem.

Takich wdechów i wydechów należy zrobić dziennie od 4 do 5-ciu.

Wcale nie tak dużo i nie tak fatygująco! Gdyby wszystkie panie, które mają bladą i ziemistą cerę, wiedziały, jak cudownie rozjaśnia i upiększa cerę prawidłowe oddychanie, nie zapominałyby o nim.

„Tymczasem nigdy dostatecznie nie korzystamy z tego cennego zabiegu kosmetycznego — twierdzi znany francuski prof. V. Pauchet, z zabiegu kosmetycznego, który nic nie kosztuje".

PORADY KOSMETYCZNE

Odpowiedzi Redakcji:

Adeptce filmowej. Aby zachować na długie lata świeżość wyglądu i dobrą cerę, należy dokładnie oczyszczać skórę po każdym występie, po każdem szminkowaniu się.

Wśród preparatów *ELOE BORYSZEW* znajdzie Pani w pierwszym rzędzie krem, który doskonale usuwa szminkę; jest to *ELOE-ALBI;* następnie w zależności od skóry Pani należy stosować środek, który albo odtłuści, albo odżywi naskórek.

Pani A—ska w Kielcach.

Na długie wycieczki samochodowe musi używać Pani kremu *ELOE-OPTIMA.* Działanie tego kremu znajdzie Pani w katalogu, który wysłaliśmy Pani.

Łuszczyca jest chorobą skóry trudną do uleczenia; stosują przeciw neij jedynie rentgen z powodzeniem.

Pani „F-moll". Zbyt wrażliwa skóra potrzebuje dużej uwagi. Najpierw usunąć mydło z użycia. Na noc natłuszczać kremem *ELOE-MOLINUM.* Jest to bardzo tłusty krem, doskonale łagodzi, pod puder stosować również krem tłusty *ELOE-ZOJA.*

Zapytania o porady kosmetyczne kierować należy: Salon Zoja, Warszawa, Służewska 4.

„KĄCIK PRAKTYCZNY"

RESZTKI

Następca niekoronowanego króla kuchmistrzów francuskich, zmarłego niedawno Escoffier'a, Prosper Montagné nietylko berło kuchenne — warząchew — piastuje, jest on jednocześnie dobrym dziennikarzem.

Od czasu do czasu przypomina on gospodyniom francuskim, że jadłospisy obiadowe i śniadaniowe powinny być tak obliczone i wykonane, aby nie pozostawało żadnych resztek „restes". Natomiast wskazuje, w jaki sposób zużytkować można resztki, tylko znacznie większe, które nazywa „dessertes".

Przy najlepszej chęci nie potrafię rozgraniczyć tych dwóch pojęć ani ilościowo, ani jakościowo, więc w jednem tylko idę w ślady mistrza Prospera — chcę przypomnieć czytelniczkom „Świata", że w najzamożniejszych nawet domach oszczędność obowiązuje i tak obfite resztki stołu wielkanocnego koniecznie do ostatka zużytkować należy.

Najbardziej znana jest bodaj grochówka na skórkach od szynki, natomiast mniej często stosowana zupa szczawiowa, mająca tę zaletę, że i pozostałe jaja na twardo do niej się użyć dadzą, nawet w postaci jaj faszerowanych, które w kolorowych skorupkach apetycznie wyglądają.

Z kości od pieczeni cielęcej, ładnie powtórnie w pozostałym sosie zrumienionych, robi się z dodatkiem dużej ilości włoszczyzny, jak do rosołu i kilku młodych, suszonych grzybków, wyborna zupa rumiana, do której się dodaje francuskie kluseczki z siekanemi grzybkami.

Najrozmaitsze gatunki mięsiwa, im bardziej są urozmaicone, tem lepiej dla smaku, pokrajane w drobną kostkę (rozmiaru małego, laskowego orzecha), uduszone w zmięszanych sosach od tych mięsiw z dodatkiem kieliszka wina, drobno pokrajanego kiszonego ogórka lub cytryny w plasterkach (bez skórki) dają pierwszorzędny „bigos hultajski". Wszelkie tłustsze kawałki szynki, wola z indyka zwykle niejadalne, w takim bigosie wybornie smakują. Jest to pierwszorzędna śniadaniowa potrawa. Fleuzony z francuskiego ciasta lub ładnie zrumienione na maśle grzanki z bułki stanowią do niej smaczny i elegancki dodatek.

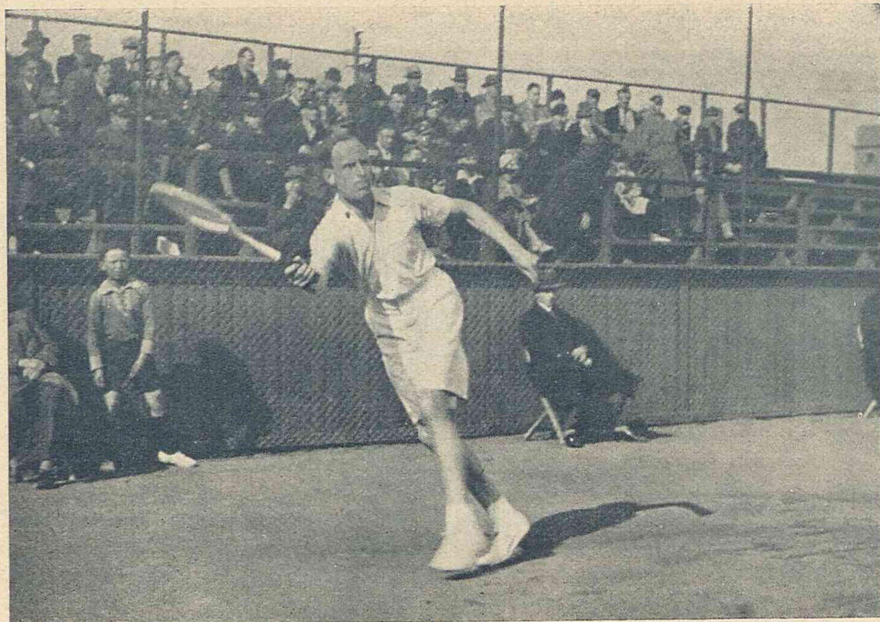
Szynka i cielęcina lub schab czy pieczeń wieprzowa pokrajane w cienkie plastry, przekładane jedno drugiem na ogniotrwałym półmisku, pokryte bechamelem, posypane obficie tartym, ostrym serem i zapieczone przed samem podaniem, aby bechamel nie opadł, są może smaczniejsze, niż spożywane na zimno w pierwsze dni świąteczne.

Nakoniec babki, placki, które w domach naszych babek trwały do Zielonych Świątek, obecnie robione znacznie oszczędniej, po kilku dniach już czerstwieją, a można je użyć na grzanki z konfiturami a jeszcze lepiej na „wyborny budyń".

Do formy budyniowej, wysmarowanej masłem i wysypanej bułeczką, kładziemy kawałki babki lub placka, szczelnie je upychając. Parę jaj wcieramy z cukrem do białości, rozprowadzamy dwiema, trzema szklankami mleka, zależnie od rozmiaru formy, robimy ciasto. W szczelnie zamkniętej formie gotujemy ten budyń godzinę i kwadrans i podajemy go z sosem owocowym lub sokiem wiśniowym.

Pani Elżbieta.

ZE SPORTU



W czasie świąt Wielkiejnocy odbyło się wygrane przez Polskę spotkanie tenisowe Polska—Anglja. Fotografja nasza przedstawia fragment z meczu Hebda — Peters. Charakterystyczny ruch anglika Peters'a. Fot. Wł. Brzozowski



Helena Wilss - Moody, ex-championka świata w tenisie, wraca do sportu po dłuższej chorobie.



Przybyli do Warszawy Wiedeńczycy z trudem zwyciężyli drużynę Legji, grającą z licznymi zapasowymi. Nawrot prowadzi pod bramkę Wiedeńczyków.

Czechosłowacka wycieczka na dworcu w Warszawie

W serji wycieczek, udających się z Czechosłowacji przez Polskę do Sowietów, bawiła w Warszawie grupa 25 osób, nauczycieli i muzyków. Po 1-dniowym pobycie i zwiedzeniu Warszawy, turyści czechosłowaccy udali się do Leningradu, Moskwy, Charkowa i Kijowa, skąd powrócą do Polski, by zwiedzić Lwów i Kraków.

Całkowitą opiekę nad wycieczką na terenie Polski objęło Polskie Biuro Podróży ORBIS, które ułatwia turystom zwiedzanie miast, zapewnia ulokowanie i techniczną organizację przejazdów.

Zdjęcie wycieczki czechosłowackiej na dworcu w Warszawie.



Odpowiedzi redakcji

Artykułów niezamówionych redakcja nasza nie przechowuje.

Artykuły niezamówione i nieprzyjęte są do zwrotu w przeciągu 48 godzin. Po upływie tego terminu za zwrot artykułów nie przyjmujemy odpowiedzialności.

P. W. S. Z recenzji książki p.t. „Kolonje dla Polski" nie skorzystamy. Po co pisać 100 bitych wierszy druku na temat książki, której według Pana nie warto czytać?

P. T. Ox—i. Feljeton p.t. „Samochód, publiczność, rower" porusza wprawdzie ważne zagadnienie normalizacji ruchu ulicznego, jednakże sposobem ujęcia nie nadaje się dla „Świata".

P. Franciszek B—cz. „Kawa, kawiarnia". Nie skorzystamy.

P. Julja K. „Du ju spik polisz, Kuntze?". Rękopis do odebrania w redakcji do dnia 30 b. m.

E. M. S—r. „Nie noś monokla bez potrzeby". Nie będziemy nosić. Panu też nie radzimy. Drukować nie będziemy.

Anegdoty teatralne

Zmorą teatrów, a zwłaszcza teatrzyków są ci entuzjaści sztuki, którzy przekonani o swoich wielkich zdolnościach, pragną koniecznie produkować się na deskach sceny.

Pewien taki amator śpiewak zapewniał wszystkich, kogo tylko spotkał za kulisami „Qui-pro-quo" — że jest drugim Caruso.

Pewnego razu, znany komik Lawiński, pragnąc uwolnić teatr od osoby natręta, zorganizował audycję i pozwolił śpiewakowi produkować się.

Brak głosu i słuchu przyszłego aktora audytorjum, złożone z artystów „Qui-pro-quo" przyjęło ironicznemi oklaskami. „Caruso" chętnie kilka razy bisował.

Po skończonej audycji Lawiński, zwracając się do śpiewaka, rzekł:

— A teraz zapłać pan te 100 zł.

— Jakie sto złotych? — spytał przerażony kandydat na aktora.

— Za światło — odpowiedział spokojnie Lawiński.

Amator uciekając, obiecał przynieść nazajutrz weksel na sto złotych, i jak było do przewidzenia, więcej się nie pokazał.

* * *

Dyrektor Pawlikowski był znany z zimnej krwi i angielskiej flegmy.

Gdy raz ze swej loży zobaczył w oknie dekoracji strażaka, który przyglądał się z zainteresowaniem widowisku, dyrektor zawołał woźnego i powiedział:

— Idź za kulisy i spytaj tego strażaka, czy mu się sztuka podoba.

NOWI ZWYCIĘZCY LOSU



Powyżej podajemy podobiznę osób, należących do szczęśliwego grona, które w dniu 13 b. m. obdarzone zostało przez Fortunę stutysięcznemi wygranemi. Są to: p. Ruszkawska, żona fryzjera z Ostrowca Kieleckiego, która nabyła jedną ćwiartkę N-ru 134862 do spółki z emerytem Zakładów Ostrowieckich, p. Antonim Ratusińskim (z prawej). Pozostałe trzy ćwiartki zrealizowali p.p. Leon Farbiarz, księgowy, K. Szerman, kupiec i J. P., robotnik — wszyscy zamieszkali w Ostrowcu.

Z lewej strony fotografji widzimy p. M. Neumana, który wraz z gronem swych kolegów z łódzkiej firmy przędzalniczej „Gotlieb i Mokrski" zrealizował 100.000 zł., jakie padły na Nr. 62.487. P. Neuman uchodzi wśród swych znajomych za „mascottę", gdyż już raz, w kwietniu 1932 r., a mianowicie w V-ej klasie 24-ej Loterji Państwowej, był współwłaścicielem losu Nr. 89.650, na który padła premja w wysokości 100.000 zł. Nie należy wątpić, że będziemy mogli po pewnym czasie znów wymienić nazwisko p. Neumana, gdy po raz trzeci stanie się wybrańcem Fortuny.

Przy sposobności nadmieniamy, że właścicielami dwu ćwiartek N-ru 21.410, na który padła wygrana 50.000 zł., są p.p. st. sierżant J. Szaroń, przebywający w Legjonowie i Józef Kaniewski, handlowiec, zamieszkały przy ul. Leszno w Warszawie. Jedną z ćwiartek Nr. 29.020 zrealizował p. Z. Langer, mechanik bezrobotny, w imieniu własnem i grona przyjaciół-wspólników. Otrzymali oni do podziału zł. 4.000.

Wszyscy teraz oczekują z niecierpliwością rozstrzygnięcia losów miljona, co nastąpi w dniu 21 maja r. b. A potem... potem rozpocznie się 33-a Loterja ze swą wielką niespodzianką w postaci bezpłatnego ciągnienia gwiazdkowego.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY



Ś. P. STANISŁAW KRUK

Inż. b. Prezes Generalnej Dyrekcji Odbudowy, b. Dyrektor Biura Analizy Cen w b. Ministerstwie Robót Publicznych, kawaler Krzyża Komandorskiego orderu Polonia - Restituta.

Urodzony 9 marca 1877 r. w Oleszycach (woj. lwowskie), uczęszczał do ówczesnego I gimn. we Lwowie (obecnie gimn. państw. im. Stefana Batorego), gdzie uzyskał świadectwo dojrzałości z odznaczeniem w r. 1896. Studjuje następnie na „Hochschule für Bodenkultur" w Wiedniu, gdzie w r. 1900 otrzymał dyplom inżyniera. Po odbyciu obowiązkowej służby wojskowej, wstąpił do Ministerstwa Rolnictwa w Wiedniu i do roku 1906 kierował zabudowaniem górskich potoków w Alpach. W latach 1906—1910, przeniesiony na własną prośbę do b. Galicji, kierował zabudowaniem górskich potoków w Karpatach.

W r. 1910 na wniosek ówczesnego Koła Polskiego w Parlamencie austrjackim, powołany został do Ministerstwa do Wiednia, na referenta dla spraw ówczesnej Galicji i dzięki jego działalności do wybuchu wojny światowej przeprowadzono najwięcej regulacyj w zaborze austrjackim.

Z wybuchem wojny światowej zmuszony był zgłosić się do służby wojskowej do twierdzy w Przemyślu, po jej poddaniu się został wzięty do niewoli rosyjskiej, gdzie przebywał w obozie jeńców w Perowsku i Taszkiencie — w Turkiestanie. Korzystając z wybuchu rewolucji w Rosji, zbiegł w roku 1918 i wrócił do ówczesnej Galicji, prawie w chwili rozkładu Austrji. Porzuca natychmiast służbę zaborczą i zgłasza się do dyspozycji tymczasowych władz polskich.

W marcu 1919 r. powołany do Ministerstwa Robót Publicznych w Warszawie, pracuje tam początkowo w wydziale wodnym. Ówczesny Minister Robót Publicznych, ś. p. Gabryel Narutowicz, powołuje go w r. 1921 do Generalnej Dyrekcji Odbudowy, w r. 1922 mianuje Prezesem tejże. Dzięki jego energicznej działalności zorganizowano odbudowę 1200000 budynków mieszkalnych, nie licząc tysięcy kościołów, szkół i t. d. — zniszczonych w Polsce wskutek działań wojennych.

Od roku 1922 wykładał zabudowanie górskich potoków w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, jednak naskutek rozlicznych zajęć służbowych (był członkiem Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów, członkiem Rady Nadzorczej Państwowego Banku Odbudowy, i t. d.) z żalem zmuszony był zaniechać po roku dalszych wykładów.

W styczniu 1924 r. nadany mu został Krzyż Komandorski Orderu Polonia Restituta, w dowód zasług położonych dla dobra Państwa.

W roku 1926, po zlikwidowaniu Generalnej Dyrekcji Odbudowy, zostaje delegowany z ramienia Rządu do Komisji Ankietowej Badania warunków kosztów Produkcji oraz Wymiany, gdzie nader intensywnie pracował. Po ukończeniu tych prac ówczesny Minister Robót Publicznych, Jędrzej Moraczewski, mianuje go Dyrektorem świeżo utworzonego Biura Analizy cen, dla kontynuowania prac Komisji Ankietowej. W r. 1927 zostaje ponadto mianowany przedstawicielem Rządu w Komitecie drzewnym w Banku Gospodarstwa Krajowego, a w r. 1928 jeszcze w Radzie Instytutu Badania Konjunktur Gospodarczych i Cen. Coraz jednak słabszy stan zdrowia staje na przeszkodzie przeprowadzeniu w pełni tego doniosłego zadania i w r. 1931 zmuszony był prosić o przeniesienie go w stan spoczynku.

Nie ustawał jednak zupełnie w pracy i w miarę sił i zdrowia zajmował się badaniami naukowemi. Wydał szereg prac, jak: „Problem drzewny w Polsce", „Studjum analityczne zagadnienia mieszkaniowego" — oraz szereg artykułów w czasopismach fachowych.

Jeszcze ostatnio miał odczyt, jako główny Referent na Konferencji Powodziowej na Politechnice w Warszawie 9—10 lutego 1935 r.

Zmarł nagle, po krótkich cierpieniach dnia 14 kwietnia 1935 r. i został pochowany w grobie rodzinnym, w miejscu urodzenia — w Oleszycach.

Cześć Jego pamięci!

ARKADJUSZ AWERCZENKO

Przygody Filemona Busykina

(NOWELA)

Filemon Busykin był hurtownikiem, handlującym skórami. Jego mały, pękaty tułów spoczywał na dwóch cienkich nogach, o kształcie litery O, ramiona miał krótkie, ręce — wielkie i czerwone, uszy — zwisające, a oczka drobne.

Znajomość nasza zapoczątkowana została w pewnem biurze ekspedycyjnem, gdzie pracowałem na posadzie i przez które Busykin wysyłał swoje towary zagranicę. Przywykłem zawsze widzieć Busykina z miną wiecznie strapioną, to też niemało byłem zdziwiony, gdy pewnej niedzieli odwiedził mnie osobiście w mojem mieszkaniu. W swym odświętnym płaszczu, w pstrym, jaskrawym krawacie, wyglądał tak ochoczo i przedsiębiorczo, że to mnię wręcz uderzyło.

— Pan Busykin? — zawołałem, nie ukrywając swego zdumienia. — Czemu mam przypisać ten zaszczyt?

— Hm... widzi pan, — bąknął, — pan jest z temi sprawami lepiej obeznany odemnie, no i dlatego przyszedłem do pana... Ha-ha!

— Z jakiemi sprawami?

— No, pan już wie! — Wstał, zbliżył się do mnie i polaskotał mnie swemi wielkiemi niezgrabnemi palcami pod podbródkiem.

— Czego pan sobie życzy? — zapytałem zirytowany już nieco.

On uśmiechnął się chytrze i rzekł:

— Widzi pan, wiem, że pan jest z temi sprawami doskonale obeznany.

— Z jakiemi sprawami, do licha?!

— No, z miłosnemi! Muszę panu wyznać, że nigdy jeszcze nie zajmowałem się temi sprawami. Moją dewizą był jedynie interes. Ale któż zna serce? I ono upomina się o swoje prawa... Zachciało mi się poflirtować nieco z niewiastami.

— Zachwycające zajęcie! — zauważyłem, śmiejąc się.

— Doprawdy? Nigdy nie miałem do czynienia z kobietami i nie wiem, jak się do tego zabrać. Sądzę, że wystarczy zerknąć na kobietę, by sama już za takim poleciała.

— Tak, to jest najprostsza i najlepsza metoda zdobywania kobiet.

— Ale powiadają, że są również cnotliwe kobiety; jednakowoż ja w to nie wierzę.

— Bzdury! — odrzekłem rezolutnie.— Wszystkie kobiety są cnotliwe do pierwszego pocałunku.

— Doprawdy wszystkie? Inteligentne również?

— Cóż ma wspólnego cnota z inteligencją?

— Słusznie! Sądzi pan zatem, że każdą kobietę można zdobyć?

— Oczywiście, każdą! — utrzymywałem kategorycznie.

— I ja tak sądzę, — odparł Busykin,— ale jak do tego się zabrać? W tej dziedzinie nie miałem żadnej zgoła praktyki i dlatego właśnie przyszedłem do pana.

— Mój Boże, wszak to takie proste. Jeśli komuś wpada w oko jakaś kobieta, wówczas bierze się ją przedewszystkiem za rękę, poczem ujmuje się jej kibić, daje się jej kilka całusów i sprawa załatwiona. Ona takiemu już sama rzuca się na szyję.

— A czy się nie obrazi?

— Na jednego się obrazi, a na drugiego nie.

Przez chwilę milczał zamyślony, poczem odezwał się:

— A na mnie — obrazi się?

— Na pana? Z pewnością nie. Pan jest taki młody, przystojny.

— Tak. Liczę dopiero 32 lata, jestem zdrów i mam jeszcze wszystkie zęby. Kiedy idę ulicą, wszyscy się za mną oglądają.

— To mnie wcale nie dziwi. Czy ma pan już kogoś na widoku?

— Ajakże! Żonę adwokata Mjatlewa. Czy pan ją zna?

— I jak jeszcze. Przecież to ogólnie znana piękność. Rozumnie pan postępuje. Skoro już zacząć flirtować, to z najpiękniejszą kobietą.

— Ja idę zawsze przebojem.

— Kobiety to lubią. Śmiali i energiczni mężczyźni zawsze mają powodzenie u kobiet. Czy pan już ułożył sobie plan działania?

— W tym celu przyszedłem właśnie do pana. Ona codziennie przedpołudniem odbywa spacer w parku miejskim. Z pół godziny już tam będzie. Ale jak się do niej zbliżyć, jak nawiązać z nią znajomość.

— I jeszcze się pan nad tem głowi, — zawołałem, — weźmie ją pan za rękę i basta.

— Ale czy ona się nie zdziwi? Nie przelęknie?

— Ależ z jakiego powodu? Kobiety są przyzwyczajone do takich przygód.

— Naprawdę? To jednak musi być nader przykre dla ich mężów.

— Cóż pana obchodzą mężowie? A może zamierza pan się żenić?

— O nie! Ani myślę! Do ożenku mam jeszcze czas.

— Kiedy zamierza pan zatem zawiązać znajomość ze swoją wybraną? Dziś jeszcze?

— Sądzę, że nie należy sprawy odwlekać. Czy pan jest teraz wolny? Tak? No, to pojedziemy razem do parku.

II.

Siedzieliśmy obaj na ławce, naprzeciw budki z wodami mineralnemi i przyglądaliśmy się dzieciom bawiącym się w piasku.

— Ah, oto właśnie ona nadchodzi! — zawołał nagle Busykin.

Aleją szła wysoka elegancka dama o jasno blond włosach. Była cała zatopiona w myślach.

— Ona myśli zapewne o miłosnych przygodach, — odezwał się Busykin.

— Kobiety zawsze myślą o miłosnych przygodach, — odrzekłem. — A więc śmiało! Należy kuć żelazo, póki gorące.

— Czy nie wydaje się panu, że jej oblicze jest posępne i markotne?

— Nie. Taki wygląd mają wszystkie arystokratki. A więc... bo w przeciwnym razie ja za nią podążę.

— O nie! Teraz skręca w boczną aleję.

— A zatem odważnie! Szczęść Boże!

Busykin raźnie zerwał się z miejsca, poprawił krawat i podążył w ślady swojej wybranej. . . . .

Minęło kilka minut. Nagle z bocznej alei wybiegł zdyszany Busykin, zmierzając ku mnie szybkiemi kroczkami.

— No? — zawołałem, płonąc z ciekawości.

— Wyobraź pan sobie.... ona bije!

— Jakto: bije?

— Kiedy wziąłem ją za rękę, wymierzyła mi tęgi policzek.

— Doprawdy?

— No pewnie!

— Coś tu zatem musiało być nie w porządku. Którą ręką uderzyła?

— To mniejsza. Ona uderzyła mnie w twarz.

— A cóż pan takiego uczynił?

— Postąpiłem ściśle według pańskich wskazówek. Podszedłem do niej z tyłu, ująłem jej rękę i powiedziałem: — Idziemy! Nie zapytała nawet dokąd mamy iść, tylko wycięła mi odrazu głośny policzek.

— Zdaje mi się, że jednak wywarł pan na niej głębokie wrażenie.

— Tak się panu zdaje?

— Jestem nawet przekonany. Byłoby jej zapewne przykro nieco spacerować z panem publicznie. Ona jest kobietą zamężną i to mogłoby ją skompromitować.

— Ale poco bić?

— A może ona jest sadystką. Kobiety lubią bić i całować. Pana z pewnością tylko pogłaskała.

— Dziękuję za takie głaskanie. Chociaż... kto wie... a może... Lecz cóż mam teraz począć?

— Czy ona pieszo przychodzi do parku?

— Nie, przyjeżdża autem. Maszyna czeka na nią przed parkiem.

— W takim razie sprawa jest prosta: Niech się pan ukryje niepostrzeżenie w aucie, a gdy ona wsiądzie, wtedy rozpocznie pan ofensywę. Kobiety lubią takie zaczepki w ciemności!

Busykin uczynił, jak mu poradziłem. Skorzystał z chwili, kiedy szofer wszedł do jadłodajni i wślizgnął się chyłkiem do samochodu.

Po 5 minutach wyszła z ogrodu pani Mjatlewa, po 5¼ min. otworzyła drzwiczki auta i wsiadła do środka, po 5¾ min. zakochany Busykin wyleciał z auta na ulicę.

Dama wychyliła głowę z okna i odezwała się do szofera, który trzymał Busykina za kołnierz: — Nie bić! Niech pan puści tego osła! Szkoda, że mego męża niema w domu. Jedź pan teraz do domu!

Gdy auto odjechało, zbliżyłem się do Busykina i rzekłem:

—Winszuję sukcesu!

— Ależ ona mnie wyrzuciła z auta! Widział pan?

— Słusznie! Słusznie też nazwała pana osłem. Czemu nie zapuścił pan firanek? Przecież można było pana zobaczyć w aucie. Co, jak co, ale kompromitować nie powinien jej pan!

— Ale dlaczego ona mnie uderzyła?

— Drogi przyjacielu — ona stawia na kartę całą swoją reputację. Kobieta, jeśli nawet nie jest cnotliwa, usiłuje jednak zachować przynajmniej pozory. W każdym razie dopisuje panu niezwykłe szczęście.

— Mnie? — spoglądał na mnie ze zdumieniem.

— Niechybnie! — powiedziałem. — Czy nie słyszał pan, jak powiedziała: „Żałuję, że mego męża niema w domu!" To zdanie było do pana skierowane. Ona chciała dać panu przez to do zrozumienia, że droga do niej jest wolna. Nie powinien pan więc tracić ani chwili czasu. Również drugie zdanie było do pana skierowane: „Jedź pan do domu!" Ta powabna kobietka chciała panu przez to powiedzieć, że jedzie wprost do siebie i że tam pana oczekuje. Jedź pan więc do niej natychmiast, a wkrótce będzie pan najszczęśliwszym z ludzi.

Ukryłem się za filarem domu, w którym mieszkała pani Mjatlewa i czekałem na powrót mego przedsiębiorczego przyjaciela. Nie trzeba było długo czekać. Już po kilku minutach drzwi się otwarły, zrazu wyleciał kapelusz filcowy, potem laska, a następnie sam Busykin, który jak długi rozciągnął się na ziemi. Podniósł się zwolna, sięgnął po laskę i kapelusz i utykając, zrobił kilka kroków naprzód.

Wystąpiłem z ukrycia i rzekłem:

— Winszuję! Znowu doznał pan powodzenia. Tego właśnie tylko się spodziewałem.

— Tak, — odezwał się niezdecydowanie, — zgodziła się na wszystko, ale chwilowo nie miała czasu... była czemś zajęta. Mam przyjść innym razem.

— Aha! Widzi pan! A całował ją pan?

— Tak! Cztery razy.

Gdyśmy jechali zpowrotem do domu, mówił zjadliwie:

— Z temi białogłowemi należy tak postępować, jak pan powiedział. Zerknie się na nie i basta. Udają niby to niewiniątka, których dotknąć nie można, ale w domu cała ich cnota do czarta ulatuje. Wszystko jedno, czy kobieta jest zamężna, czy niezamężna, inteligentna, czy nieinteligentna. Wszystkie kobiety są jednakowe. Należy tylko iść przebojem, jak ja, a można być pewnym sukcesu.

Przełożył Michał Głuski.

ŚWIAT FILMU

„Mężowie do wyboru", kino Rialto. Reżyserja Van Dyke.

Pomimo mętnego tytułu, pomimo monstrualnie szpetnej dekoracji, która odstrasza widza przed wejściem do kina —film okazał się bardzo zabawnem widowiskiem. Jest spreparowany dowcipnie, ma dużo niegłupich kawałów — jest w dobrym stylu śmieszny. Amerykańska, wesoła komedja bez bójek, bicia talerzy i wzajemnego obrzucania twarzy białym kremem. No to już dużo. Więcej jeszcze: ma wcale inteligentne pomysły komedjowe i teksty, które (poprostu niebywałe!) poprawnie i starannie przetłomaczono w napisach na polski.

Pozatem jest z gruntu niemoralny. Aby nie robić zbytniej reklamy filmowi, który i bez tego śmiało możemy polecać, jako godziwą rozrywkę, warto zaznaczyć, że nie idzie tu o pornografję. Niemoralność jego nie jest z gatunku tych zwykłych, codziennych belferskich pojęć o cnocie i niemoralności (seksualnej). Niemoralność jego to ta perfidna, złośliwa, podniecająca atmosfera amerykańskiego filmu: Atmosfera luksusu, niezasłużonego dostatku, szczęścia osiąganego zapomocą pieniądza. Nikt nie pracuje — a jeżeli już kiedyś pracował (tak jak bohater filmu— gra Clark Gable) — to oczywiście nazarabiał masę pieniędzy i może je teraz rozrzucać na lewo i prawo. Może kupować baloniki na ulicy razem z kijem, pudełko pucybuta, taksówkę, kwiaty i hotel. Jeżeli komuś się zdarzy niemiły wypadek, że się niepotrzebnie ożeni — to proponuje swojej żonie masę dolarów na odczepne. Potem może spokojnie żyć, zapraszać przyjaciół i wyznaczać następne terminy ślubu.

Gdybyśmy filmy traktować chcieli, jako okazję do wyżycia naszych niespełnionych tęsknot, to — to jest film dla biedaków.

Reżyserja filmu przez popularnego Van Dyke, znanego z realizacji filmów egzotycznych, jest wyjątkowo mało ckliwa i sentymentalna. Stanowczo Van Dyke w komedji wygląda lepiej i zdrowiej. Autor scenarjusza nosi polskie nazwisko. Okazuje się, że człowiek o polskiem nazwisku potrafi napisać zręczny i dowcipny scenarjusz filmowy. To nasuwa nam, pełnym jaknajlepszych chęci i gorącej życzliwości dla krajowej produkcji, pewną myśl: a możeby tak u nas, w kraju, powierzyć napisanie scenarjusza człowiekowi o polskiem nazwisku? He?

Obsada filmu niezwykle atrakcyjna: poza Clark Gablem gra jeszcze Joan Crawford i Robert Montgomerry, może najlepszy z całej trójki. Najlepiej wpada w komedjowy ton filmu i jako pomylony młody i bogaty człowiek wnosi do filmu najwięcej pierwiastku humoru. Muzycznie film dosyć słaby i niewyraźny — przewagę momentów „gadanych" ratuje dobry i dyskretny gatunek dowcipu.

Nad program groteska rysunkowa ojca filmów rysunkowych Maxa Fleischera z wiecznie młodą i wiecznie ponętną gwiazdą Betty Boop. Jeszcze raz okazja do oglądania zadziwiającej pomysłowości niewyczerpanego Fleischera, który robi bodaj najinteligentniejsze kawały ze wszystkich rysowników filmowych. Kapitalnie narysowany i zmontowany pomysł z fortepianem nowoczesnym, który za naciśnięciem guzika zamienia się kolejno w kanapę, kuchenkę, lodówkę, stołeczek dziecinny i laskę. A jeżeli idzie o Betty Bopp — to robie wyraźnie konkurencję Joan Crawford. Co do mnie, to— stanowczo więcej działa filuterna podwiązka i rozkoszny głosik Betty, niż cokolwiek sztywne i drewniane wdzięki Miss Crawford. Ale to oczywiście rzecz gustu.

Zam.

FILHARMONJA WARSZAWSKA

KUPON № 14

ze zniżką 50%

Ważny na Wielki Koncert Symfoniczny dnia 3 maja 1935 roku

Uprawnia do nabycia w kasie Koncertowej do godz. 7.30 w dniu Koncertu, biletu dla jednej osoby ze zniżką **50%**, od pełnych cen danego Koncertu

NASZE KUPONY TEATRALNE

OPERA, Teatr Wielki

KUPON № 25

ze zniżką 30%

Ważny od 26/IV do 2/V r. b. włącznie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt.

Uprawnia do nabycia w kasie teatru do godz. 7-ej wiecz., o ile wolnych miejsc starczy, w dniu przedstawienia, biletu dla jednej osoby ze zniżką **30%**, od pełnych cen danego przedstawienia.

Teatr „ATENEUM"

KUPON № 25

ze zniżką 50%

Ważny od 26/IV do 2/V r. b. włącznie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt.

Uprawnia do nabycia w kasie teatru do godz. 7-ej wiecz., w dniu przedstawienia, biletu dla jednej osoby ze zniżką **50%**, od pełnych cen danego przedstawienia.

Teatr KAMERALNY

KUPON № 25

ze zniżką 50%

Ważny od 26/IV do 2/V r. b. włącznie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt.

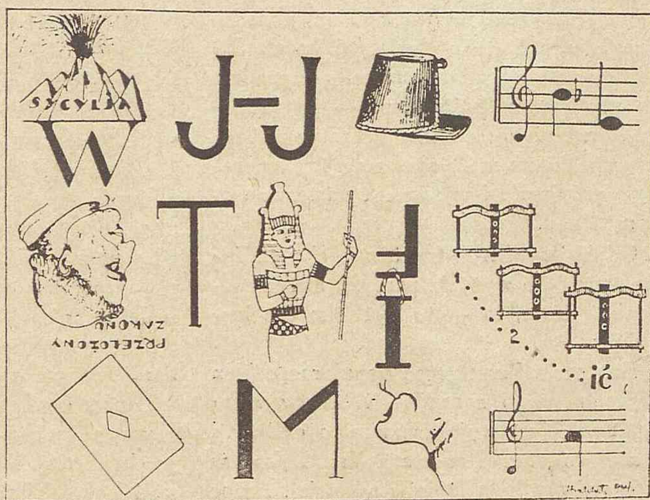
Uprawnia do nabycia w kasie teatru do godz. 7-ej wiecz., o ile wolnych miejsc starczy, w dniu przedstawienia, biletu dla jednej osoby ze zniżką **50%**, od pełnych cen danego przedstawienia.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Nr. 19 (420)
REBUS

Ułożył Jan Stratilato

(Za rozwiązanie 7 punktów)



Nr. 20 (421)
ZADANIE KWADRATOWE

(Za rozwiązanie 5 punktów)

1	A	A	A	A	A	A	A	A	A	A	A	A
2	A	A	A	A	A	A	A	A	A	B	B	B
3	B	C	D	D	D	E	E	E	E	E	E	E
4	Ę	F	I	I	I	I	I	I	I	I	I	J
5	J	K	K	K	K	K	K	K	L	L	L	L
6	L	Ł	Ł	M	M	M	M	N	N	N	N	N
7	N	N	N	O	O	O	O	O	O	O	O	O
8	O	O	O	O	O	P	P	P	P	P	P	P
9	R	R	R	R	R	R	R	R	R	R	R	S
10	S	S	S	S	S	S	Ś	Ś	T	T	T	T
11	T	T	U	U	U	W	W	W	W	W	W	W
12	W	Y	Y	Y	Y	Y	Y	Z	Z	Z	Ż	Ź

W danej figurze należy poprzestawiać litery w ten sposób, aby powstało 12 wyrażeń poziomych o następującem znaczeniu:

1) Partja brydża, 2) Krew błękitna, 3) Śpiew słowika, 4) Firma krajowa, 5) Osoba samotna, 6) Armata polowa, 7) Antylopa Kudu, 8) Brukiew, rzepa, 9) Wyraźne pismo, 10) Rośliny polne, 11) Osaczony dzik, 12) Tresowany lis.

Litery przekątni, czytane od góry ku dołowi, dadzą rozwiązanie.

Nr. 21 (422) METAMORFOZY

(Za rozwiązanie 3 punkty)

W zdaniach:

1) MARYŚ SZ. MIAŁ CZĘŚCIEJ PYSZ,
2) RUSZ GO: DZIWO SZKIEŁ DUDNI,
3) A i w GPU E. JAGIEŁŁO SŁYNIE.
4) OMINĘ BICIE SZORNISA,
5) PORZUĆ MI NOŻE U KUMINA,
6) WIE I JEST NA ZŁOŚĆ REI DAREM,

— należy poprzestawiać litery w ten sposób, aby powstały trzy znane przysłowia polskie.

Dla ułatwienia podajemy pierwsze litery wyrazów rozwiązania:

1) ś, s. s, 2) s. d. z. s. 3) g. g. n. ł. 4) s. s, n, n, z, 5) r. k. n. m. 6) s. m. n. d.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ:

Nr. 3 (404) REBUS

„Szczerość" zazwyczaj nie doprowadza do łask".

Nr. 4 (405) KRZYŻÓWKA MAGICZNA

1) Mikroskop, 2) Kosztorys, 3) Ostrowite, 4) Korniszon, 5) Pasternak.

Nr. 5 (406) KRZYŻ MAGICZNY.

1) Sustentacja, 2) Dyrektorjat, 3) Asenterunek, 4) Pretorjanie, 5) Restauracja (wspak) = „Redakcja".

TRAFNE ROZWIĄZANIA ZADAŃ Nr. 3—5 (łączna ilość 13 punktów) nadesłali:

Marja Strubel, Jadwiga Kwiekowa (Dobrzelin), Zygmunt Słowikowski, Romuald Żak, Feliks Kowalski, Zygmunt Tietz, Henryk Silczyński, Czesław Kozłowski, Z. Pigłowski, N. K. Kozłowski, Zygmunt Walewski, Karol Waldenberg (Łódź), Stanisław Tański, Cecylja Lewandowska, Tadeusz Noskowski, Wiktor Sawicki, Jerzy Halski, Bolesław Nowak, Zofja Górska, Tadeusz Ritter, Henryk Ostrowski, Gertruda Wolska, Feliks Siedlecki (Poznań), Tadeusz Pomianowski, Antonina Solecka, Ksawery Faliński, Helena Millerowa (Kraków), Jan Rudziński Kalisz), Baśka Żulińska (Częstochowa).

ROZWIĄZANIE POSZCZEGÓLNYCH ZADAŃ:

Włodzimierz Kozakowski (4.5), Józefa Wolińska (4), Władysław Janowski (4.5), Wiktor Rawicz (4.5).

ODPOWIEDZI KIEROWNIKA DZIAŁU:

W.P. J. Kwiekowa w Dobrzelinie i Wł. Kozakowski: Należną ilość punktów za trafne rozwiązanie zadania Nr. 1 (402) zaliczamy.

NAGRODY OTRZYMALI:

Zygmunt Tietz (Warszawa) — książkę.
Helena Millerowa (Kraków) — książkę.

„Zorganizowanym i przygotowanym do obrony przeciwlotniczo-gazowej nic grozić nie będzie" – Zapisujcie się na członków L. O. P. P.!

„ŚWIAT" Redakcja i Administracja: Warszawa, Szpitalna 12. Tel. Red. 210-87. Tel Adm. 504-00.

WARUNKI PRENUMERATY (łącznie z premjum książkowem). W Warszawie: Odbiór w Admin. mies. Zł. 5.— kwart. Zł. 13.50. Z odnoszeniem do domu mies. Zł. 5.50, kwart. Zł. 15.—. Na prowincji mies. Zł. 6.— kwart. Zł. 16.20. Zagranicą mies. Zł. 8.— kwart. Zł. 21.60.

KONTO P. K. O. 3.755

Redaktor *L. Chrzanowski* Wydawca: „ŚWIAT" Spółka Wydawnicza z o. o. Druk. Galewski i Dau, Warszawa

P